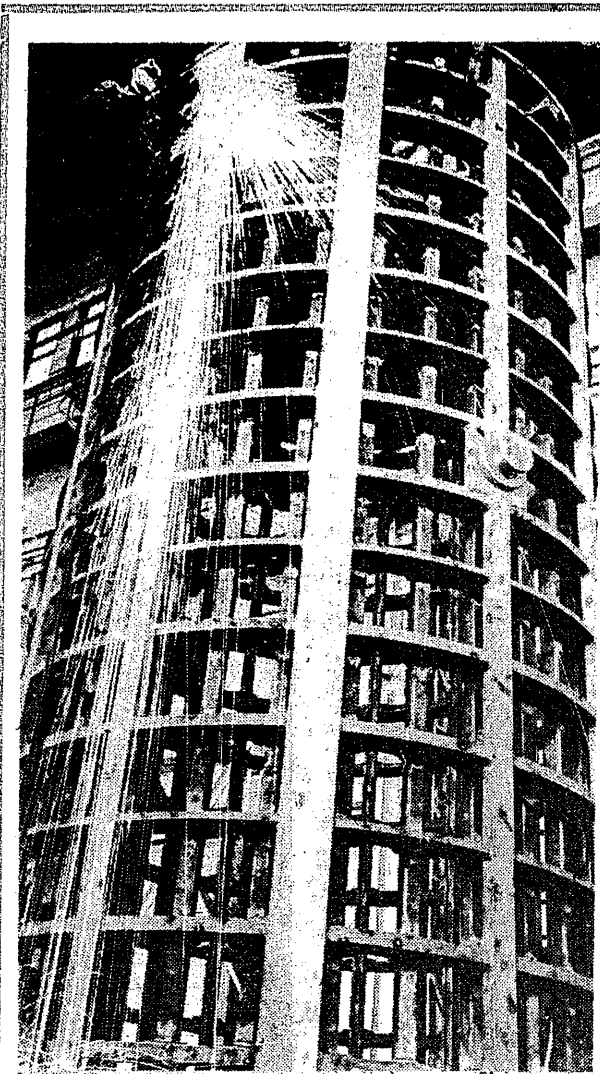




Montaż unikalnego typu turbogeneratorów o mocy 300 MW w Charkowskich Zakładach Urządzeń Energetycznych im. Lenina.

W rocznicę historycznego Układu

Historyczny Układ o Przyjaźni, Pomocy Wzajemnej i Współpracy między Związkiem Radzieckim i Polską, podpisany przed 18 laty stanowił punkt wyjścia dla zwrotu i we wzajemnych stosunkach politycznych i w stosunkach gospodarczych między obu narodami i krajami. W pierwszym okresie działania Układu kraj nasz zakładał dopiero podwaliny dla późniejszego rozwoju przemysłowego, dla zbudowania socjalistycznej ekonomii. W tym wstępnym okresie nasze stosunki gospodarcze charakteryzowała pomoc Związku Radzieckiego. Dzięki korzystnym kredytom inwestycyjnym i radzieckiej pomocy technicznej, przy wysiłku klasy robotniczej i polskich techników zbudowaliśmy znaczne zakłady produkcyjne i przeprowadziliśmy rekonstrukcję techniczną przemysłu. W ciągu lat 1947-1962 otrzymaliśmy w ramach współpracy naukowo-technicznej około 5 tys. kompletnych zestawów dokumentacji technicznej, przeszkoliliśmy na stażach i praktykach w Związku Radzieckim ponad 5 tys. polskich specjalistów. Z naszej strony przekazaliśmy Związkowi Radzieckiemu około 2,5 tys. kompletów dokumentacji i przyjeżdżamy 1,5 tys. radzieckich specjalistów.

Stopniowo, w miarę rozwoju gospodarczego kraju, nasze wzajemne stosunki gospodarcze nabierały bardziej wszechstronnego charakteru, co wyraziło się zwłaszcza w zmianie struktury naszego eksportu do ZSRR. Jeżeli w pierwszych latach po wojnie nasz eksport do Związku Radzieckiego sprowadzał się przede wszystkim do eksportu surowców i półfabrykatów, to w 1962 r. około 43

proc. woluminu eksportu stanowiły maszyny i urządzenia, a około 18 proc. przemysłowe artykuły konsumpcyjne. Było to rezultatem 9-krotnego w stosunku do okresu przedwojennego wzrostu poziomu produkcji przemysłowej Polski, w czym tak wielką rolę odegrała radziecka pomoc i współpraca.

Wszystko to prowadziło do szybkiego tempa wzrostu obrotów w handlu zagranicznym, które w roku 1949 wyniosły 956 mln zł dewizowych, a w roku 1955 — 2 376 mln złotych dewizowych, w roku 1962 — 4 403 mln zł dewizowych, a w roku bieżącym przekroczy 5 miliardów złotych dewizowych. W rezultacie Polska zajmuje trzecie miejsce w handlu zagranicznym Związku Radzieckiego, a Związek Radziecki pierwsze miejsce wśród handlowych partnerów Polski. Obroty ze Związkiem Radzieckim obejmują blisko 1/3 całości naszej wymiany handlowej z zagranicą oraz około połowę obrotów z krajami socjalistycznymi. Podpisana w marcu 1960 roku długoterminowa umowa na lata 1961-1965, której ramy są zresztą w praktyce rozszerzane, przewiduje dostawę ziemniaków ważnych dla naszego procesu inwestycyjnego maszyn i urządzeń jak również cennych surowców dla przemysłu przetwórczego w zamian za produkty naszego przemysłu, odgrywa wielką rolę w realizacji bieżącego planu 5-letniego.

Współpraca gospodarcza Polski i Związku Radzieckiego jest dobrym przykładem obustronnie korzystnych stosunków gospodarczych. Ma ona również wielkie znaczenie dla rozwoju wielostronnych stosunków między kra-

W NUMERZE:

Zygmunt Keh — W SPRAWIE MIĘDZYNARODOWEJ

DOWEJ SPECJALIZACJI PRODUKCJI

— str. 1

Problem międzynarodowego podziału pracy między krajami socjalistycznymi od pewnego czasu żywo interesuje nasze społeczeństwo. Poglądy na ten temat spotykane w publikacjach i wypowiedziach są jednakże bardzo często uproszczone. Rzadko przy tym uwzględnia się fakt, że nie wszystkie elementy decydujące o przyszłości określonego rozwiązania konkretnych problemów gospodarczych mogą być ściśle wyliczone.

Warto więc bliżej poznać na przykładzie przemysłu maszynowego przesłanki, jakie uwzględniane są przy organizacji produkcji wyrobów typu inwestycyjnego lub konsumpcyjnego na potrzeby kilku krajów.

Mieczysław Kucharski — JAK PREZENTOWAĆ

DOCHÓD NARODOWY?

— str. 1

Autor nawiązuje do poruszonego przez prof. Włodzimierza Brusa problemu uwzględnienia usług przy obliczaniu dochodu narodowego.

Przekonuje, przy pomocy interesujących argumentów, że sprawa ta ma podstawowe znaczenie nie tylko przy ocenie stopy życiowej ludności i ogólnego poziomu rozwoju społeczeństwa, ale również przy analizie proporcji podziału dochodu narodowego w samej sferze produkcji materialnej.

Marek Misiak — ABY AZOT ZASILŁ GLEBĘ — str. 1

Niecierpliwość, z jaką wieś oczekuje obecnie na wagony z saletrą, która jest w stanie wchłonąć w tym roku o 30 proc. więcej nawozów niż przewidywały plany. Tymczasem dostawy z przemysłu są znacznie mniejsze od przewidywanych. Dlaczego?

Wiesław Szyndler-Głowacki — ZA I PRZECIW — str. 3

Czy inwestycje w górnictwie muszą nas tak wiele kosztować i pochłaniać najpoważniejszą część nakładów na rozwój całej gospodarki? Czy plany rozbudowy tej gałęzi nie są zbyt „rozdmuchane”? Wobec faktycznych potrzeb gospodarki? Będzie przecież energia atomowa, zmniejszymy marnotrawstwo w przemyśle... A jeśli rzeczywiście będziemy potrzebować dużo więcej węgla — to czy w naszych kopalniach nie ma poważniejszych rezerw wydobycia bez tak wielkich nakładów inwestycyjnych?

Co w tych wszystkich dylematach przemawia „za”, a co „przeciw”?

ZAŁĄCZNIK gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

16

ROK XVIII WARSZAWA 21 KWIETNIA 1963 R. CENA 2 ZŁ NR 16/65

W sprawie międzynarodowej specjalizacji produkcji

ZYGMUNT KEH

PO naradzie I-szych Sekretarzy Partii Komunistycznych i Robotniczych krajów członkowskich, która odbyła się w czerwcu 1962 r., nastąpiło, zarówno w organach RWPG jak i w poszczególnych krajach, znaczne ożywienie prac w dziedzinie międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy. Podstawą tych prac są „Zasady międzynarodowego socjalistycznego podziału pracy” zatwierdzone w czasie wymienionej narady. Zasady te odnoszą się do szeroko pojętej problematyki gospodarczej i zawierają główne wytyczne kierunkowe. Ich zastosowanie w rozwiązaniu konkretnych problemów gospodarczych wymaga przeprowadzenia konkretnych ba-

dań ekonomicznych czy analiz porównawczych, które muszą ponadto uwzględniać szereg złożonych elementów branżowych, nie zawsze poddających się wyliczeniom. Poglądy na podział pracy między krajami RWPG spotykane w publikacjach czy wypowiedziach są często bardzo uproszczone, a niekiedy wręcz błędne. Dlatego też chciałbym rozpocząć swoje uwagi poświęcone specjalizacji produkcji od sprycyzowania niektórych pojęć. Uwagi te opierają się w zasadzie na problematyce przemysłu maszynowego. Wydaje się jednak, że w znacznej mierze dotyczą one również innych gałęzi przemysłu przetwórczego.

Przez specjalizację produkcji w gospodarce socjalistycznej rozumiem taką organizację produkcji wyrobów

typu inwestycyjnego lub konsumpcyjnego jak również organizację niektórych usług, w skali branży, kraju, wgl. między kilkoma krajami, która winna zapewnić:

1. Stałe utrzymywanie wysokiego poziomu technicznego i jakości wyrobów, dla zapewnienia optymalnych efektów ekonomicznych w ich użytkowaniu.

2. Regularne zaspokojenie potrzeb zakładów lub krajów, które specjalizowanej produkcji nie rozwijają.

3. Rozmieszczenie inwestycji w sposób zapewniający maksymalne obniżenie nakładów inwestycyjnych na dany program produkcyjny.

4. Wyraźne obniżenie kosztów wytwarzania uzyskane dzięki koncentracji produkcji.

5. Prawidłowe rozwiązanie kooperacji w skali międzynarodowej, tj. w sposób umożliwiający intensyfikację eksportu poszczególnych krajów czy grup krajów — zarówno do krajów RWPG jak i na inne rynki.

Spełnienie tylko części wymienionych warunków, może dać pewne korzyści jednemu krajowi, nie przyczyni się jednak do prawidłowego rozwoju ekonomiki wszystkich zainteresowanych krajów.

Zacznijmy od sprawy poziomu technicznego i jakości wyrobów. Przy rozwiniętej specjalizacji problem ten nabiera szczególnego znaczenia, gdyż kraj rezygnujący z organizacji produkcji określonych wyrobów uzależniony jest od jakości wyrobu kupowanego w kraju specjalizującym się w danej produkcji. A przecież poziom techniczny maszyn i urządzeń wpływa w sposób istotny zarówno na wysokość nakładów inwestycyjnych jak i na koszty eksploatacji. Mówiąc o poziomie technicznym i jakości wyrobów mam oczywiście na myśli nie ocenę wg kilku, nawet trafnie dobranych wskaźników, lecz wg efektów ekonomicznych uzyskiwanych przez użytkownika w eksploatacji sprzętu.

DO KONTINUACJI NA STR. 7

ABY AZOT ZASILŁ GLEBĘ

MAREK MISIAK

ZAPOTRZEBOWANIE na nawozy pobito na łeb na szyję wszelkie plany zapotrzebowania i produkcji. Niecierpliwość, z jaką oczekują obecnie na wagony z saletrą i saletrą amonową przekracza wszelkie wyobrażenia obserwatorów „pogoni za cytrynami i lodówkami”. Punkty rozdzielni nawozów przenoszone są z pomniejszych gminnych spółdzielni bezpośrednio na dworce i boczni-

kolejowe. Przy wyładowywaniu i rozdziale uczestniczy milicja i cała władza terenowa. Mimo to nie rzadko dochodzi do dość burzliwych nieporozumień i ostrych spięć.

Fachowcy twierdzą, że rynek jest w stanie wchłonąć do 30 proc. nawozów więcej, aniżeli planowano. Tymczasem efektywne dostawy dochodzą do dość mniejszej od planowanych. „Przydziały najbardziej poszukiwanych nawozów są znacznie mniejsze niż w ub. roku a potrzeby znacznie większe (...). Ponadto — fabryki zawiadamiają, że znaczną część dostaw nawozów przesunęły na drugi kwartał. Oby tylko nie była to mustarda po obiedzie” — ostrzega w 14 nr „Polityki” z 6. IV. br. Władysław Adamski, pisząc o sytuacji w rolnictwie w województwach: olsztyńskim i gdańskim. „Niedobór nawozów (w Lubelszczyźnie) — około 24 tys. ton nie licząc potrzeb na zagospodarowanie łak po melioracjach...”, „w Szczecińskim brakuje około 40 tys. ton nawozów sztucznych...”, podają w tym samym nr-ze „Polityki” Stanisław Bielecki i Janusz Rolicki.

Dyrektor naczelny przedsiębiorstwa AGROCHEM w Gliwicach (przedsiębiorstwa organizującego dostawy nawozów dla całego kraju) nie może się oderwać od słuchawki telefonicznej. Do niektórych województw i wielu powiatów nie dotarły jeszcze łutowe i styczniowe dostawy nawozów. Trzeba teraz tak pokierować uszczuplonymi dostawami z przemysłu, by nawóz docierał przede wszystkim tam, gdzie gleba go najbardziej potrzebuje, gdzie najefektywniej będzie on ratował plony.

Najbardziej zacięta walka toczy się obecnie o saletrę i saletrę amonową. Nawozy azotowe potrzebne są przede wszystkim pod siewy wiosenne i dostarczane w maju i w czerwcu nie mogą już być w pełni wykorzystane w danym roku. Oto na przykład jeden z wielu telefonów z Warszawy. Podobno z gabinetu ministra. Władze województwa krakowskiego ubiegają się o pierwszeństwo w otrzymywaniu saletry amonowej z Tarnowa i minister popiera ich żądania. Nie ulega wątpliwości, że potrzebne jest pewne uprzywilejowanie województwa, do którego najłatwiej przewieźć tarnowską saletrę. Ale czy można w tym celu zaniechać „łutowych” i „styczniowych” dostaw do Kozalinki i Szczecińskiego. Dyrektor AGROCHEM-u decyduje się tylko na „uprzywilejowanie województwa

krakowskiego „w ramach dostaw z danego miesiąca”. Pamięta on o wczorajszych alarmujących telefonach z Kozalinki i ze Szczecińska. Dzisiaj jest telefon z Ministerstwa Przemysłu Chemicznego. Jutro będzie z Ministerstwa Rolnictwa, pojutrze z jakiegoś innej „jednostki centralnej”, codziennie wydzwaniają władze terenowe, od 7-jej rano oczekują w korytarzu na przyjęcie różne delegacje — trzeba to wszystko uwzględnić i nie poddawać się nawet bardzo mocnym naciskom, jeżeli burza one zupełnie i tak już mocno nadwyżrzoną równowagę.

Niedobór w dostawach z przemysłu najbardziej poszukiwanych nawozów azotowych w ciągu pierwszych trzech kwartałów roku gospodarczego 1962/63 (od 1.VII. 1962 do 31.III.1963) wyniósł w stosunku do planu 28 tys. ton, co stanowi 11 proc. Planowano bowiem na cały rok gospodarczy (od 1.VII. 1962 do 30.VI.1963 r.) 336 tys. ton. Wykonano zaś do 31.III.1963 r. 224 tys. ton zamiast 252 tys. ton odpowiadającym 75 proc. planu rocznego. Niedobór w dostawach nawozów fosforowych (podobnie obliczanych) wyniósł 24 tys. ton, co stanowi ponad 9 proc. planu. Niedobór nawozów wapniowych (obliczany j. w.) sięga 158 tys. ton, co stanowi przeszło 15 proc. planu. Nie łatwo tą zmniejszoną ilością dostaw z przemysłu „uspokoić” odbiorców. Tym bardziej niełatwo, że szczegółowy asortyment dostaw odbiega od planu jeszcze bardziej, aniżeli ogólne wykonanie. I tak w I kwartale 1963 r. Tarnów nie wykonał przede wszystkim planu dostaw saletrazku (ponad 40 proc), natomiast Kedzierzyn — saletry amonowej (prawie 30 proc), co stanowi 20 proc. planowanych dostaw ogólnokrajowych. Tym bardziej wreszcie niełatwo, że brak koordynacji wielkości dostaw do poszczególnych województw i powiatów z otrzymywanymi „możliwościami transportowymi”. W umowie z każdym odbiorcą zastrzeżono na przykład, że efektywne dostawy mogą być o 20 proc. mniejsze lub o 15% większe od planowanych (ponieważ nigdy nie wiadomo, czy AGROCHEM będzie dysponował wagonami o pojemności 18 ton, 22 ton, 26 ton czy 28 ton), to i tak z reguły łamane są te i tak chyba nabytym rozluźnione „granice tolerancji”.

Dostarczanie nawozów do wszystkich powiatów w sezonie, w ciągu

JAK PREZENTOWAĆ DOCHÓD NARODOWY?

(Artykuł dyskusyjny)

MIECZYSLAW KUCHARSKI

Poruszony przez prof. W. Brusa problem uwzględnienia usług przy obliczaniu dochodu narodowego¹⁾ zachęca do dyskusji z uwagi na jego podstawowe znaczenie nie tylko przy ocenie stopy życiowej ludności i ogólnego poziomu rozwoju społeczeństwa, ale również przy analizie proporcji podziału dochodu narodowego w samej sferze produkcji materialnej.

Jakże bowiem można ocenić dopuszczalny udział akumulacji w dochodzie narodowym, jeśli nie uwzględnimy wydatków państwa w dziedzinie tzw. usług publicznych i świadczeń społecznych. Analiza spożycia z dochodów osobistych ludności nie może ograniczać się do spożycia materialnego. W szczególności jest rzeczą istotną badać, w

jakim stopniu spożycie to zrealizowane jest z dochodów ludności zatrudnionej produkcyjnie, a w jakim stopniu przez ludność utrzymującą się z dochodów uzyskiwanych w sferze nieprodukcyjnej oraz w formie świadczeń społecznych. Ponadto w sferze produkcyjnej trzeba by odróżnić dochody płynące z zatrudnienia przy produkcji środków spożycia od dochodów uzyskiwanych z zatrudnienia przy inwestycjach. Ponieważ — bardzo ogólnie rzecz biorąc — wysokość płac realnych zależy od stosunku zatrudnienia przy produkcji środków

spożycia do zatrudnienia w inwestycjach i w sferze usług nieprodukcyjnych oraz od wydajności pracy przy produkcji środków spożycia, przeto analiza podziału dochodu narodowego przedstawiona wyłącznie od strony materialnej nie może dać odpowiedzi na szereg zasadniczych pytań. Nawet stosunkowo znaczny wzrost ogólnego spożycia nie mówi nam jeszcze, z jakich dochodów ono następuje. Jeśli bowiem towarzyszy temu duży wzrost zatrudnienia w sferze inwestycji i w sferze usług publicznych oraz jeśli wzrasta spożycie materialne w

dziedzinie usług publicznych, wówczas wzrostowi spożycia z dochodów osobistych ludności może towarzyszyć spadek płac realnych.

Tak więc gdybyśmy nawet stanęli na stanowisku wąskiego pojmowania pracy produkcyjnej, a co za tym idzie zgodziliśmy się, że jedyną podstawą realnych dochodów stanowią rezultaty pracy w sferze produkcji materialnej, a tym samym, że dochody sfery nieprodukcyjnej stanowią tylko wtórny typ dochodów, to i wówczas przedstawienie podziału dochodu narodowego wyłącznie od strony materialnej byłoby wyraźnie niewystarczające. Trze-

DO KONTINUACJI NA STR. 4

DO KONTINUACJI NA STR. 6

Prof. B. P. Beckwith, postępowy ekonomista amerykański, jest autorem szeregu książek, m. in. „The Economic Theory of Socialist Economy” (patrz recenzja w ZG Nr 36/1958) oraz „Marginal-Cost-Price-Output Control”. Poniższy artykuł dyskusyjny został napisany specjalnie dla „Życia”.

REDAKCJA

WIEKSZOŚĆ autorów kapitalistycznych dla celów krytyki Marksistowskiej teorii wartości w oparciu o pracę przyjmowała, iż teoria ta twierdzi — bądź też sugeruje — że ceny powinny wyrażać (albo co najmniej — być do proporcjonalnie) przeciętny czas społecznie niezbędny dla wytworzenia dóbr ekonomicznych. Taką interpretację teorii Marksistowskiej można by kwestionować, nie zamierzając jednak czynić tego na tym miejscu. Chcemy natomiast odepchnąć utartą argumentację krytyczną wymierzoną przeciw Marksowi, a opartą na takiej właśnie interpretacji jego teorii wartości.

W czasach, gdy Marks formułował swoją teorię wartości w oparciu o pracę, była ona nader zbliżona do ortodoksyjnej, kapitalistycznej teorii wartości. Dawid Ricardo w swych słynnych „Zasadach” (1817) dał ulepszoną wersję teorii wartości w oparciu o pracę, i teoria ta była przez ekonomistów kapitalistycznych powszechnie akceptowana w czasach, nim jeszcze Marks rozpoczął własne studia nad ekonomią polityczną. Dlatego też burżuazyjni krytycy Marksowskiej teorii wartości opartej na pracy nie mogą żądać miarą krytykować jej twórcy za to, jakoby odrzucił on teorię wartości powszechnie w jego czasach uznawaną; raczej utrzymują oni, że od chwili, gdy Marks napisał „Kapitał”, w teorii ekonomicznej dokonał się przewrót, z którego narodziła się teoria wartości o wiele przewyższająca teorię wartości oparte na pracy, zarówno wcześniejszą teorię burżuazyjną, jak i Marksowską. W swej istocie twierdzenia ich sprowadzają się do tego, że teoria wartości oparta na pracy jest przestarzała, i że współcześni marksiści nie potrafili dostrzec kroku postępu, jakie poczyniła teoria wartości.

Oto zarzut, który w pracy niniejszej zamierzamy zbici. Udowodnimy, że wzmiarkowana wyżej wersja Marksowskiej teorii wartości nadal zachowuje swą wyższość nad nowszą ortodoksyjną teorią wartości w ekonomii burżuazyjnej. Co więcej, dla przeprowadzenia tego dowodu posłużymy się tą samą

analizą marginalną, jaką posługują się ekonomiści burżuazyjni w swej krytyce Marksa.

Ow przewrót w teorii ekonomii, który — zdaniem ekonomistów burżuazyjnych — sprawił, jakoby teoria wartości oparta o pracę stała się przeżytkiem — polegał na rozwoju analizy marginalnej, wprowadzonej około r. 1870 i od tego czasu używanej przez większość ekonomistów kapitalistycznych. Przy pomocy analizy marginalnej można dowodzić, że ceny i wartości — albo: ceny lub wartości — wyznaczane są przez krańcowe warunki produkcji. Można na przykład dowodzić, że wartość lub też cena jakiegokolwiek bądź produktu rognictwa określana jest przez koszt wytworzenia go na „krańcowej” działce gruntu, tj. działce, na której jest — lub powinna być — wytwarzana ostatnia, i zarazem wymagająca najwyższych kosztów, jednostka tego produktu. Nadwyżka osiągana na gruntach lepszych, czyli na gruntach „inframarginalnych”, stanowi rentę gruntową, niezwiązaną z nakładem pracy udział w dochodzie, przypadający w krajach kapitalistycznych prywatnym właścicielom ziemi.

Jeśli wartość i cena istotnie jest wyznaczana przez warunki krańcowe, lub też jeśli powinna być przez nie wyznaczana, jak głoszą obecnie wszyscy prawie ekonomiści kapitalistyczni, to Marksowska teoria wartości opartej na pracy jest nieprawidłowa, wartość bowiem opiera ona raczej na koszcie przeciętnym, nie zaś krańcowym. Jednakowoż — rzecz, której krytycy burżuazyjni nie umieli dostrzec! — gdyby taką analizę marginalną poprowadzić logicznie aż do jej ostatecznych konsekwencji, w gruncie rzeczy dostarczyłaby ona poparcia marksistowskiemu twierdzeniu, że marksiści źródłem i miarą wartości jest praca. Koszt krańcowy bowiem, koszt wytworzenia z rozporządzalnych zasobów produkcyjnych jeszcze jednej, dodatkowej jednostki produktu, nie zawiera w sobie renty, procentu ani zysków. Stosowana na prawidłowo analizę marginalną wykazuje jasno, że renta gruntowa, procent (quasi-renta) oraz czyste zyski są to nadwyżki intramarginalne, nie mieszczące się w

koszcie krańcowym. Fakt ten jest przez ekonomistów burżuazyjnych powszechnie dostrzegany, nigdy jednak nie stawiają oni następnego kroku, polegającego na sformułowaniu — i uwypukleniu — oczywistego stąd wniosku: mianowicie, że ceny równe kosztom krańcowym wyrażają wyłącznie koszt pracy, a przynajmniej — że wyrażałyby go, gdyby wszystkie w ogóle ceny, i w szczególności ceny surowców, były z cenami surowców, równy koszt krańcowym. Koszt krańcowy obejmuje koszt surowców i innych składników produkcji, ale jeśli także i ceny wszystkich tych elementów równają się ich kosztom krańcowym, w takim razie są one jedynie miarą wcześniej poniesionych kosztów pracy.

Ponieważ przedsiębiorstwa prywatne muszą pokrywać wszystkie dokonywane przez siebie wydatki, w tym wypłaty rent i procentów, przeto ceny ustalają one na poziomie pokrywającym nie koszty krańcowe, ale koszty przeciętne; tak dzieje się we wszystkich przemysłach niewydobywczych, tzn. we wszystkich przemysłach charakteryzujących się tzw. kosztami malejącymi. I wszystkie bez mała burżuazyjne podręczniki teorii ekonomii bądź twierdzą wręcz, bądź też sugerują, że tego rodzaju ceny oparte na kosztach przeciętnych są i konieczne, i pożądane ze społecznego punktu widzenia. Lecz analiza marginalna, wykorzystywana przez ekonomistów kapitalistycznych w celu podważenia Marksowskiej teorii wartości, może również dobrze posłużyć do podważenia owej kapitalistycznej zasady wyznaczania cen w oparciu o koszty przeciętne. Stosowanie tej metody krytycznej jedynie w walce z Marksowską teorią wartości w oparciu o koszt przeciętny jest tyleż nie logiczne, ile niekonsekwentne. Fakt, iż ekonomiści burżuazyjni używali jej w taki właśnie sposób, każe nam przypuszczać, że ich teorie ekonomiczne konstruowane są przede wszystkim z punktu widzenia możliwości ich wykorzystania jako narzędzia propagandy na rzecz kapitalizmu i przeciw socjalizmowi.

Kapitalistyczna krytyka Marksistowskiej teorii wartości

BURNHAM P. BECKWITH

Chcielibyśmy podkreślić szczególnie mocno, że z tego rodzaju analizy marginalnej wynika, iż kapitalistyczne ceny oparte o koszt przeciętny są o wiele gorsze od socjalistycznych cen opartych o przeciętne nakłady pracy. Koszt krańcowy powinien zawierać jedynie koszt pracy. Renty i procenty są zawsze nadwyżką wykraczającą ponad koszty krańcowe. W przemysłach o kosztach malejących przeciętny koszt pracy (placy) jest z reguły o wiele bliższy krańcowemu kosztowi pracy niż przeciętnemu kosztowi łącznemu. Dlatego też powszechne przyjęcie zasady wyznaczania cen na poziomie przeciętnych kosztów pracy przyniosłoby w rezultacie ceny znacznie bardziej zbliżone do kosztu krańcowego niżli system cen kapitalistycznych, opartych na koszcie przeciętnym.

W krajach kapitalistycznych przez większość czasu produkcja większości przedsiębiorstw prowadzona była na poziomie znacznie niższym od poziomu pełnego wykorzystania ich zdolności wytwórczych. Jeśli produkcja znajduje się na poziomie niższym od pełnego wykorzystania zdolności wytwórczej, koszt wytworzenia dodatkowej jednostki produktu, koszt krańcowy, jest znacznie niższy od kosztu przeciętnego czyli łącznego, jakkolwiek kalkulować ten ostatni. Zaś ów koszt krańcowy stanowi sumę skumulowanych, krańcowych, społecznie niezbędnych kosztów pracy (placy). Dlatego też przez przeważającą część czasu większość cen kapitalistycznych przekracza znacznie poziom przeciętnych — czy pełnych — kosztów. Natomiast przeciętne społecznie niezbędne koszty pracy, przeciwnie, są zazwyczaj o wiele bliższe poziomowi krańcowych kosztów pracy, nie zawiera się w nich bowiem renta ani procent. Stąd też wynika, że zastosowanie w praktyce krajów kapitalistycznych Marksowskiej teorii wartości w oparciu o pracę spowodowałoby wszystkie prawie ceny do poziomu znacznie bliższego do owego ideału, zawartego implicitnie

w burżuazyjnej analizie marginalnej.

W krajach kapitalistycznych wszystkie prawie ceny detaliczne znajdują się zazwyczaj na poziomie znacznie przewyższającym społecznie niezbędne przeciętne koszty pracy (placy), a jeszcze bardziej przewyższającym krańcowe społecznie niezbędne koszty pracy (placy). A jednak z analizy marginalnej — którą ekonomiści burżuazyjni, jak sami twierdzą, uznają i stosują — wynika jasno, że ceny detaliczne powinny równać się krańcowym społecznie niezbędnym kosztom pracy.

Ekonomiści burżuazyjni uciekali się do bardzo różnorodnych chwytów, aby tylko ominąć ten tak niepożądany wniosek, aby go zaciemnić lub odrzucić. Wszyscy prawie utrzymują, jakoby w wielu przemysłach o kosztach malejących krzywe kosztów przedsiębiorstw zaczynały rosnąć, zanim jeszcze krótkość z przedsiębiorstw osiągnie rozmiary zbyt wielkie, co czyni oligopol lub monopol czy to nieuniknionym, czy to pożądanym. Wielu twierdzi, że koszt krańcowy powinien obejmować również rentę i procent, tak, aby sprzedaż po cenach równych kosztowi krańcowemu przynosiła zysk. Oczywiście doktrynę tę nie stosują oni do przemysłów o kosztach rosnących, jak np. rolnictwo, stąd bowiem wynikałoby, że nie ma uzasadnienia istnieniu renty prywatnych właścicieli ziemskich. Domagają się cen równych kosztom krańcowym, wtedy, gdy cena taka przynosi zysk prywatnemu przedsiębiorcy, bądź rentę, żądają natomiast cen pokrywających zarówno koszt krańcowy jak i koszty bynajmniej nie krańcowe wtedy, gdy ceny równe kosztom krańcowym nie przynosiłyby zysku. Posiadają jedną teorię cen idealnych dla przemysłów o kosztach rosnących, drugą zaś teorię — sprzeczną z nią — dla przemysłów o kosztach malejących.

Inna utarta metoda unikania bądź zaciemniania niepożądanego wniosku o tym, że kapitalistyczne ceny detaliczne są znacznie wyż-

sze od kosztów krańcowych, polega na zwykłym zamykaniu oczu na fakt, iż większość przedsiębiorstw kapitalistycznych z reguły ma niewykorzystaną zdolność wytwórczą, co oznacza, że ich krzywe kosztów krańcowych bynajmniej jeszcze nie zaczynają wznosić się ku górze. Jeśli czytelnik zechce zajrzeć do któregośkolwiek bądź burżuazyjnego podręcznika ekonomii lub traktatu ekonomicznego, najprawdopodobniej stwierdzi, że każda absolutnie z narysowanych w książce krzywych kosztów zaczyna rosnąć na długo przed jej przecięciem z krzywą popytu. Jeśli zaś znajdzie się i taka krzywa, która nie rośnie w ten sposób, będzie ona opisana jako rzadko spotykany wyjątek. W rzeczywistości takie właśnie krzywe są zdecydowanie najbardziej powszechne.

Zwrócimy się z kolei do drugiego, i stosunkowo mniej ważnego, zarzutu krytyki kapitalistycznej przeciwko Marksowskiej teorii wartości w oparciu o pracę. Marks twierdził, że praca tworzy wszelkie wartości. Kapitaliści odpowiadają, że podstawowymi czynnikami produkcji są ziemia i kapitał, i że wobec tego i one również tworzą wartość. Mamy tu do czynienia z niepoprawnym posługiwaniem się słowami. Przedmioty nieożywione nie mogą myśleć, świadome działac, ani tworzyć. Wartości ekonomiczne mogą tworzyć wyłącznie ludzie. Używając gruntów dobrych mogą oni wytworzyć więcej wartości niż wtedy, gdy używają gruntów kiepskich, ale z tego nie wynika, by grunt miał charakter twórczy. Wynika stąd tyle tylko, że grunt dobry jest dla twórczych ludzi użyteczniejszy od gruntu złej jakości.

W artykule niniejszym dowodziliśmy, że podstawowy argument, jakim posługują się ekonomiści kapitalistyczni w swym ataku na Marksowską teorię wartości w oparciu o pracę, w gruncie rzeczy godzi w kapitalistyczną ortodoksyjną teorię wartości. Pokazaliśmy, że prawidłowo stosowana analiza marginalna dowodzi nam, iż ceny wyznaczane w oparciu o przeciętne społecznie niezbędne koszty pracy są o wiele bliższe do cen idealnych niż ceny pokrywające oprócz kosztów pracy także i rentę oraz procent. Jednakowoż z analizy takiej wynikałoby również, że ceny powinny kształtować się raczej na poziomie krańcowych niż przeciętnych społecznie niezbędnych kosztów pracy (placy). Omówienie tej tezy wymaga jednak odrębnego artykułu.

Tłumaczyła H. H.

Ekonomika ekonomistów

Kształcenie ekonomistów a przedsiębiorstwo

JÓZEF BARSKI

Jako praktyk podchodzę do zagadnienia kształcenia ekonomistów od strony realnego zapotrzebowania zakładu pracy na absolwentów różnych specjalności — na ekonomistów wysoko wykwalifikowanych. Obserwujemy zjawisko, że zakłady pracy coraz bardziej wiążą się z placówkami naukowymi i wyższymi uczelniami w sprawach dotyczących zapewnienia zakładom dopływu młodej kadry absolwentów różnych specjalności. Przedsiębiorstwa współpracują w tej dziedzinie ze szkolnictwem zawodowym i wyższymi uczelniami, przyjmując studentów na praktyki wakacyjne, kształcąc u siebie stażystów, fundując stypendia dla studentów itd. Nie dysponuje statystyką, jaki odsetek tych kandydatów do pracy w zakładzie rekrutuje się spośród osób studiujących na uczelniach ekonomicznych, a jaki na — technicznych. Na podstawie ogólnej znajomości sytuacji, można sądzić, zaryzykować twierdzenie, że odsetek studentów ekonomii jest wśród tych kandydatów niewielki i że znaczna przewaga jest w tym wypadku po stronie słuchaczy techników branżowych i studentów nauk technicznych, a więc kandydatów na stanowiska techników i inżynierów w przedsiębiorstwie. Jeśli taki jest stan rzeczy, to widzieliśmy dwójka przyczynę tego zjawiska. Po pierwsze same zakłady pracy bardziej niepokoją się aktualnym i perspektywicznym brakiem inżynierów i techników, aniżeli wykwalifikowanych pracowników — dla służb ekonomicznych. Sprawy związane bezpośrednio z produkcją, zagadnienia technologii wytwarzania, sprawy inwestycji, remontów i utrzymania w należytym stanie parku maszynowego, sprawy postępu technicznego, energetyki — są to podstawowe dziedziny działalności zakładów, decydujące o możliwości wykonywania zadań planowych i rozstrzygające o ocenie działalności przedsiębiorstwa ze strony władz nadrzędnych. Brak wykwalifikowanych sił do obsadzenia kluczowych stanowisk w tej dziedzinie, względnie perspektywa niedostatecznego dopływu nowych sił do tych dziedzin pracy —

to niebezpieczeństwo, z którego każdy kierownik przedsiębiorstwa zdaje sobie jasno sprawę. Stąd wielka troska o pełne skompletowanie tych kadr oraz o zapewnienie sobie dopływu w przyszłości absolwentów szkół zawodowych i wyższych uczelni technicznych. Waga tego zagadnienia zasłania często kierownictwu przedsiębiorstwa znaczenie problemu dopływu również pracowników z wykształceniem ekonomicznym.

Następną przyczynę widzę w samej, przynajmniej części, skromnej randze, jaką przypisywano dotychczas służbie ekonomicznej w przedsiębiorstwie. Wiele się na to złożyło powodów. Za jedną z najistotniejszych uważam — stosunkowo mały zasięg decyzji ekonomicznych, jakie na podstawie dotychczasowych uprawnień przedsiębiorstw — przypada im w udziale. Abstrahując od racji ogólnogospodarczych, z których wynika w naszym systemie planowania zakres ekonomicznej samodzielności przedsiębiorstw, stwierdzić trzeba, że ciężar gatunkowy decyzji ekonomicznych, do których podejmowania uprawnione jest nasze uspołecznienie przedsiębiorstwo, nie pozostawia zbyt wielkiego pola do działania dla wysoko wykwalifikowanego ekonomisty. Myśl ekonomiczna może odegrać poważniejszą rolę chyba wówczas, kiedy ekonomista wskazać może słuszniejsze rozwiązanie z paru dróg możliwych. Na szczeblu przedsiębiorstwa, działającego na podstawie rozbudowanego systemu wskaźników dyrektywnych, zwłaszcza dotyczących ekonomicznej strony działalności zakładu pracy, możliwość inicjatywy ekonomisty w gruncie rzeczy ogranicza się do wyboru najprawdopodobniejszych metod wykonywania otrzymanych wskaźników. A więc przy obecnych uprawnieniach przedsiębiorstwa praca ekonomisty koncentruje się wokół pytania, jak z ekonomicznego punktu widzenia, w konkretnych warunkach, najracjonalniej wykonywać otrzymane przez przedsiębiorstwo zadania dyrektywne. Rozstrzygnięcie zagadnienia, jakie zadania były ekonomicznie najluszniejsze dla danego przedsiębiorstwa, w ramach oczywiście ogólnych wymogów centralnego planu gospodarczego, nie leży w zasięgu uprawnień pojedynczego przedsiębiorstwa, a zatem nie będzie ono tematem pracy dla wy-

kwalifikowanego ekonomisty, zatrudnionego w tym przedsiębiorstwie.

Tym niemniej istnieje w zakładach pracy pilna potrzeba zatrudnienia — w większym niż dotychczas rozmiarze — ludzi z wykształceniem ekonomicznym. Nieodstrzeżenie tego zagadnienia, względnie brak perspektywy jego rozwiązania w przyszłości, może fatalnie oddać się na gospodarce i na dalszym rozwoju naszych przedsiębiorstw. Wystarczy wskazać na fakt niskiego poziomu, jaki w wielu przedsiębiorstwach cechuje jeszcze służbę planowania wewnątrzzakładowego, gospodarki materiałowej, normowania pracy, okresowej i kompleksowej analizy ekonomicznej itd. W wielu przedsiębiorstwach brak jest informacji zorganizowanej bieżącej informacji ekonomicznej, a o sposobie kształtowania się kosztów i innych wskaźników finansowych kierownictwo dowiaduje się często dopiero z rocznego bilansu. Stwarza to w wielu wypadkach sytuację, w której nie ma miejsca na przemysłową i celową działalność ekonomiczną — nawet w dziedzinie wykonawstwa otrzymanych przez przedsiębiorstwo zadań planowych. W takich warunkach decyzje o znaczeniu ekonomicznym podejmowane są często na ślepo, raczej intuicyjnie, bez oparcia o bieżący stan gospodarczy przedsiębiorstwa. Kształcenie ekonomistów dla potrzeb przedsiębiorstwa nabiera w tym kontekście szczególnie ważnego znaczenia. Chodzi przy tym zarówno o ekonomistów ze średnim wykształceniem, a więc absolwentów techników ekonomicznych, jak również — o ekonomistów z wykształceniem wyższym, jako kandydatów na stanowiska bardziej odpowiedzialne. Dużą zachętą w kierunku szerszego planowania przez kierownictwo przedsiębiorstwa dopływu pracowników z wykształceniem ekonomicznym, byłaby pomoc dla tej sprawy ze strony nadrzędnych jednostek gospodarczych, decydujących o etatach i zaszerzaniu tej kategorii pracowników. Konieczność zatrudnienia na szczeblu przedsiębiorstwa odpowiedniej ilości pracowników z wyższym wykształceniem ekonomicznym, nie jest dotychczas dostatecznie brana pod uwagę przez te jednostki. Są wypadki, kiedy przynajmniej w ramach uprawnień przedsiębiorstwa — wyższego uposażenia specjalis-

tycznego dla ekonomisty, wywołuje zdziwienie (analogiczne postępowanie w stosunku do inżyniera-fachowca uważane jest za normalne). Zdziwienie to da się wyrazić w pytaniu: „Po co potrzebni są przedsiębiorstwu wysoko wykwalifikowani ekonomiści?” Decydują przecież ekonomiczne racje całej branży, a nie pojedynczego przedsiębiorstwa”. Obecny zakres uprawnień przedsiębiorstw — jak już wspominałem — w pewnym stopniu takie rozumowanie uzasadnia, ale chyba nie usprawiedliwia.

Należałoby jeszcze uwzględnić stopień zainteresowania samego absolwenta ekonomii w podjęciu pracy w przedsiębiorstwie. W tej chwili ani tabela plac, ani ranga ekonomisty w zakładzie pracy, ani perspektywa ewentualnego awansowania — nie są dla młodego ekonomisty zbyt zachęcające. Ekonomiści w przedsiębiorstwie pracować mogą w komórkach funkcjonalnych (działach planowania, finansowy, organizacyjny, normowania, handlowy i parę innych). Hierarchia służbowa w tych działach ograniczona jest w zasadzie do dwóch, trzech szczebli i w drabinie przewidzianych stanowisk nie prowadzi wyżej. Inżynier po paru latach pracy w zakładzie ma możliwości awansowania w różnych kierunkach. Może wspiąć się po drabinie służbowej w produkcji, w działach pomocniczych, w komórkach zarządu. Ekonomista w zasadzie nie wyjdzie z biur zarządu fabryki. Wyższe stanowiska w przedsiębiorstwie są dla niego w obecnym układzie raczej zamknięte (pomijam ewentualność awansowania na członka dyrekcji,

której kandydat z reguły nie bierze pod uwagę).

W stosunku do inżyniera, ekonomista oczekuje zatem w fabryce skromniejszy start i słabsze możliwości awansowania. Muszą więc być w zakładach pracy dopiero stworzone warunki organizacyjne, które zachęciłyby ekonomistów do podjęcia pracy w przedsiębiorstwie. W tym celu służba ekonomiczna musi w strukturze przedsiębiorstwa uzyskać należne jej miejsce i rangę. Zgodnie z wytycznymi konferencji, jaka odbyła się w listopadzie ubiegłego roku pod przewodnictwem wiceprezesa Rady Ministrów E. Szyra, oczekiwać by należało rychłego zrealizowania postulatu powołania w większych przedsiębiorstwach stanowiska Głównego Ekonomisty (z-cy dyrektora do spraw ekonomicznych), równorzędnego do stanowiska Głównego Inżyniera (z-cy dyrektora do spraw technicznych). Działom ekonomicznym w przedsiębiorstwach należy umożliwić zatrudnienie zarówno absolwentów, jak ekonomistów o wysokich kwalifikacjach. Zakłady pracy winny fundować większą ilość stypendiów dla studentów katedr ekonomicznych i zachęcać absolwentów ekonomii do odbycia stażu w przedsiębiorstwach. Coraz bliższa współpraca przedsiębiorstw z wyższymi uczelniami może dać w tej dziedzinie pozytywne rezultaty. W nowej sytuacji absolwenci studiów ekonomicznych na wyższych uczelniach widzieliby dla siebie pożądaną miejscę pracy w naszych przedsiębiorstwach, a ekonomiczne efekty działalności naszych zakładów pracy, zostałyby niewątpliwie wzmocnione.

„Podoficerowie” ekonomii

WPROWADZENIE ekonomicznych studiów zawodowych sugeruje powstanie studiów dwóch rodzajów, „lepszych” i „gorszych”, co nie jest mile widziane przez studentów, a chyba także przez uczelnie. Spowodowałoby to ponadto trudności przy naborze i kwalifikowaniu na poszczególne rodzaje studiów. Wprowadzenie dwustopniowych studiów, kiedy I stopień trwałby na przykład trzy lata, a studia II stopnia półtora do dwóch lat, spowodowałoby planowe kończenie studiów przez znaczny wyższy odsetek studentów rozpoczynających studia aniżeli dotychczas. Największy jest odsetek na I i II roku, ale opóźnienia najczęściej występują na rok III i IV, co potwierdzają także moje obserwacje. Znacznie łatwiej zdobyć się na trzyletni niż na sześcioletni wysiłek, przy czym uważam za generalnie niecelowe przedłużenie studiów znaczących do lat sześciu, jak to obecnie ma miejsce.

Po uzyskaniu dyplomu i stopnia, zdolniejsi, wytrwalsi i mający dobre warunki do nauki, kontynuwaliby po pewnej przerwie lub bez studia magisterskie. Uzyskanie tytułu magistra ekonomii byłoby

w ten sposób uwarunkowane napisaniem dwóch prac dyplomowych, co można uznać za nader pożyteczne. Część studentów, w drodze „naturalnej selekcji” poprzestałaby na studiach I stopnia. Wyda mi się, że gospodarka narodowa potrzebuje bardzo także takich „podoficerów” ekonomii. Taką potrzebą występuje wyraźnie w zawodach ekonomicznych można ją zaobserwować.

Pociągającym objawem jest studiowanie przez ludzi nie zajmujących kierowniczych stanowisk. Nie prowadzili w tym zakresie żadnych badań, ale na podstawie moich obserwacji jestem skłonny twierdzić, że większy ich odsetek kończy studia, aniżeli spośród osób zajmujących kierownicze stanowiska. Przede wszystkim dlatego, że podjęli studia z własnej woli, z chęci uzyskania awansu, a nie ze „smutnej konieczności taryfikacyjnej”, z obawy przed utratą stopnia. A może także dlatego, że dysponują większym zasobem czasu wolnego na naukę(?)

JERZY ZYSNARSKI

W ubiegłym tygodniu

STRATY POWODZIOWE

Główny Komitet Przeciwpowodziowy dokonał oceny strat wyrządzonych przez tegoroczne wiosenne wylewy.

Ogólnie straty — obliczone przez wojewódzkie rady narodowe — wyniosły na terenie całego państwa ponad 132 mln zł.

Najbardziej dotknięte zostały woj. kieleckie, gdzie straty oszacowano na 33,5 mln zł, następnie — warszawskie (23,5 mln zł) i rzeszowskie (20 mln zł).

Pod wodą znalazły się obszary o powierzchni ponad 14 200 ha. Trezba było ewakuować przeszło 2 460 rodzin (ok. 10 tys. osób).

Jedeli chodzi o rolnictwo, woda wyrządziła wprawdzie szkody na polach 6 województw: warszawskiego, lubelskiego, kieleckiego, poznańskiego, wrocławskiego i rzeszowskiego, ale są to straty prawie wyłącznie w urządzeniach wodno-melioracyjnych. Da się je w większości usunąć własnymi środkami województw.

Spółród strat, jakie poniosła gospodarka komunalna i komunikacyjna, najwięcej przypada na drogi i mosty. Ogółem na odbudowę zniszczonych urządzeń drogowych potrzeba będzie ok. 33 mln zł.

Treza jednak podkreślić, że straty wynikłe z tegorocznej powodzi — typowej powodzi zatorowej, są — w porównaniu ze szkodami spowodowanymi wylewami ostatnich lat — stosunkowo niewielkie.

NOWE ZASADY AMORTYZACJI W KOLKACH ROLNICZYCH

Prezydium Centralnego Zarządu Kółek Rolniczych powołało uchwale wprowadzając zmiany w zasadach amortyzacji środków trwałych w kółkach rolniczych oraz w ośrodkach rolnych i spółdzielniach usługowo-wytwórczych. Kółka, Ujednolicona ona przepisy amortyzacyjne i stwarza kółkom dogodniejsze warunki korzystania z kredytów bankowych.

Zgodnie z uchwałą amortyzacji podlega majątek trwały zakupiony przez kółka z FRR oraz za własne środki inwestycyjne lub z kredytów bankowych. Kółka rolnicze posiadające traktory zostają zobowiązane do odprowadzania na fundusz amortyzacyjny w skali rocznej 10 proc. początkowej wartości cięgniaków, natomiast od maszyn rolniczych, wyposażenia warsztatów i innego sprzętu — 5 proc. Budynki i inne pomieszczenia podlegają amortyzacji w wysokości 2 proc. rocznie od ich wartości początkowej. Przepis ten nie dotyczy obiektów dzierżawionych.

Uchwała przypomina, że cięgiarki, maszyny, wyposażenie warsztatów i inny sprzęt nabyty przez kółka rolnicze są wolne od amortyzacji w roku zakupu, za który uważa się rok kalendarzowy. Natomiast budynki i inne pomieszczenia nie podlegają amortyzacji przez okres 3 lat, licząc od 1 stycznia następnego roku, w którym obiekt został oddany do użytku.

Fundusze z tytułu amortyzacji będą odprowadzać kółka do Banku Rolnego na rachunek środków inwestycyjnych. Od sum złożonych w banku otrzymuje kółko 2 proc. procentowania roczne.

Nowe zasady amortyzacji obowiązuja od początku bieżącego roku.

Ponad cztery tysiące złotych rocznie na osobę — to dużo. A taką właśnie wielkość osiągają nakłady inwestycyjne przypadające w bieżącym roku na jednego mieszkańca naszego kraju.

To dużo — ale czy za dużo?

Nikt nie wątpi, że inwestycje stanowią podstawowy czynnik rozwoju gospodarczego i że na dłuższą metę przede wszystkim one mogą zapewnić systematyczne podnoszenie poziomu życiowego społeczeństwa. Dotyczy to zarówno inwestycji przemysłowych, rolnych czy komunikacyjnych, jak też budownictwa mieszkaniowego i socjalno-kulturalnego. Wiadomo przy tym, jak bardzo niezbędnej z tych dziedzin przydałyby się nakłady na rozbudowę i modernizację większe od tych, jakie możemy dziś i jutro ponieść.

Z drugiej jednak strony wiadomo również, że wciąż jeszcze nie potrafimy naprawdę racjonalnie gospodarzyć tymi miliardami, które z tak wielkim trudem udaje się nam wygospodarować na inwestycje. Często bowiem wobec żywotnego zainteresowania przedsiębiorstw i całych branż w maksymalnym inwestowaniu (bo za inwestycje i tak „płaci państwo”, a zawsze wygodnie mieć rezerwę mocy) przeznacza się je na rozwijanie gałęzi czy przedsiębiorstw, w których można by po prostu i polepszać produkcję znacznie tańszym kosztem — przez podnoszenie organizacji pracy. Równocześnie zaś w całej naszej działalności inwestycyjnej — również w tej jak najbardziej niezbędnej — wciąż jeszcze występuje szereg najrozmaitszych niedomagań prowadzących zazwyczaj do poważnego marnotrawstwa.

Dobitnie potwierdziły to choćby artykuły opublikowane na przestrzeni ostatnich miesięcy w ramach dwóch cykli „Życia Gospodarczego”: „Czy przyszłość może być tańsza?” i „Nie tylko inwestycje — decyduje organizacja”. W trzydziestu czterech publikacjach obu tych cykli pokazano zarówno szereg konkretnych możliwości bezinwestycyjnego rozwoju naszej gospodarki, jak też najrozmaitsze mankamenty naszej działalności inwestycyjnej. Ale to jeszcze nie oznacza, że wszystko jest już dla wszystkich jasne — że znaleziono oczywiste środki zaradcze i wprowadza się je w życie.

Problem to przecież nader skomplikowany, a do tego naprawdę trudny. I na pewno wiele spraw wymaga tu jeszcze szerszego naświetlenia. Szczególnie wskazane byłoby chyba nieco bliższe przyjrzenie się naszej działalności inwestycyjnej nie w ogóle, ale na przykładach niektórych konkretnych gałęzi gospodarki. Przede wszystkim w ten właśnie sposób trzeba i warto kontynuować publikacje poświęcone sprawom inwestycji.

A na początek trochę uwag o tej gałęzi przemysłu, która zużywa największą część nakładów inwestycyjnych — o górnictwie węglowym.

Na tropie górniczych inwestycji

Z a i p r z e c i w

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

CZY inwestycje w górnictwie węglowym naprawdę muszą nas tak wiele kosztować? W bieżącej pięciolatce nakłady na same tylko kopalnie węgla kamiennego pochłoną około 38 miliardów złotych, tj. ponad 16 proc. nakładów na rozbudowę i modernizację całego przemysłu. A więc dużo więcej, aniżeli kilkanaście gałęzi przemysłu maszynowego, metalowego i elektrotechnicznego (przemysł maszyn ciężkich, budowlanych, włókienniczych i rolniczych, motoryzacyjny, okrętowy, obrabiarek i narzędzi, taboru kolejowego).

Mamy tu bowiem do czynienia z inwestycjami szczególnie drogimi, np. kopalnie budowane obecnie w Rybnickim Okręgu Węglowym mają kosztować od 900 do 2700 milionów złotych każda. A do tego są to inwestycje wyjątkowo długotrwałe: np. wspomniane kopalnie będą się budować po 12-16 lat (choć oczywiście pierwsze, niepełne wydobycie, uzyskuje się w krótszych terminach).

Czy jednak plany inwestycji górniczych nie są zbyt „rozdmuchane” wobec faktycznych potrzeb naszego kraju? Często przecież, słyszy się u nas głosy, wyrażające co do tego różne wątpliwości. Co więc przemawia tu za, a co przeciw?

*

Przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na fakt, że inwestycje w górnictwie służą nie tylko rozbudowie tej gałęzi i zwiększeniu jej możliwości produkcyjnych. Na skutek wyczerpywania się naturalnych zasobów trzeba tu budować nowe kopalnie i pokłady głównie w celu utrzymania zdolności produkcyjnych na osiągniętym już poziomie.

I te specyficzne dla górnictwa inwestycje odtworzeniowe przy obecnym poziomie wydobycia węgla kamiennego kosztują około 4.400 milionów złotych rocznie, co stanowi dużą część limitów przyznawanych tej gałęzi. Charakter takich właśnie inwestycji ma nie tylko rozbudowa

starych kopalń (bowiem mimo teńże rozbudowy — w najbliższych 12 latach całkowicie wyczerpią się zasoby kilku z nich, a kilkanaście będzie musiało zmniejszyć produkcję), ale po części również budowa nowych.

Co prawda inwestycje odtworzeniowe mają to do siebie, że nawet przez dłuższy czas można je zaniebijać utrzymując zarazem nie zmniejszoną wielkość wydobycia. Ale tylko kosztem pogorszenia warunków pracy (np. przez niebezpieczną eksploatację tzw. podpoziomów, zwiększenie intensywności i przedłużenie czasu pracy itp.). Takie rzeczy charakteryzował nasz górnictwo w latach 1949-1955, później jednak odeszliśmy od owej fatalnej w skutkach polityki. Tylko czasem odzyskują jeszcze tu i ówdzie tendencje do traktowania inwestycji odtworzeniowych jako rezerwy, z której można co „urwać” bez uszczerbku dla produkcji.

*

Tak więc racjonalne funkcjonowanie górnictwa jest w większym stopniu uzależnione od inwestycji, aniżeli ma to miejsce w innych gałęziach gospodarki narodowej. Sek jednak w tym, na ile rzeczywiste potrzeby będą nam takie rozmiary wydobycia węgla, jakie planuje się na najbliższe dwadzieścia lat.

Jeszcze dwa — trzy lata temu problem ten był żywo dyskusyjny. W związku z długim cyklem inwestycji górniczych wysuwano obawy, czy w ciągu najbliższych kilkunastu lat węgiel nie stanie się paliwem zupełnie przestarzałym wobec — wydawałoby się — bliskich perspektyw szerszego przemysłowego wykorzystania energii jądrowej. Ostatnio jednak okazało się, że choć perspektywy te rzeczywiście są coraz bliższe — więc jeszcze trzeba uważać je za dość odległe. Znacznie odleglejsze, niż początkowo przypuszczano.

Np. w Stanach Zjednoczonych nie zakłada się, aby do roku 1980 udział energii jądrowej w bilansie paliwo-

wym mógł wynieść więcej niż 5 proc. Jak na razie — koszty produkcji tej energii są nader dalekie od opłacalności i nie zanoszą się na rydykalną ich obniżkę w najbliższym czasie. Oczywiście nas tym bardziej nie będzie stać na to, aby w najbliższych kilkunastu latach rozwój energii jądrowej wykręczył poza ramy eksperymentu.

Co prawda zarówno w USA i w krajach zachodnioeuropejskich jak też w ZSRR szybko maleje w bilansach paliwowy udział węgla na rzecz ropy — paliwa dla wielu celów znacznie bardziej ekonomicznego. Niemniej jednak rozwój produkcji przemysłowej powoduje tak szybki wzrost potrzeb energetycznych, że w liczbach bezwzględnych zapotrzebowanie na węgiel w zasadzie zwiększa się. Nawet w krajach, które dysponują poważnymi zasobami ropy naftowej.

Np. Związek Radziecki planuje, że przyrost produkcji węgla, który w poprzednich pięciolatkach wynosił od 30 do 50 proc., w bieżącym pięciolciu ma znaleźć do 20 proc. Ale i tak jest to wskaźnik nieomal dwukrotnie wyższy od przyjętego w naszych planach. Natomiast w USA przewiduje się, że do roku 1980 wydobycie węgla powinno iam wzrosnąć o jakieś 70 proc. (więc również bardziej niż u nas), choć produkcja ropy i gazu ma być zwiększona w jeszcze wyższym tempie (o około 100 proc.).

A przecież my — jak na razie — mamy tylko nadzieję na własną ropy i gaz w ilościach mogących zaważyć na bilansie paliwowym. Za to posiadamy zasoby węgla rzeczywicie nader poważne (liczone już

Z NPG 1963 r.

Zatrudnienie w pięciolciu

W 1961 roku przeciętna liczba zatrudnionych (bez uczniów) w gospodarce uspołecznionej wynosiła 7.258 tys. osób, tj. o 235 tys. więcej niż w 1960 r. Skorygowany plan zatrudnienia *) został przekroczony o 24 tys. osób.

Wysoki wzrost zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej związany był częściowo ze znacznym przepływem ludności z rolnictwa do zawodów parolniczych, a częściowo z szerszą niż zakładano w planie aktywizacją zawodową kobiet. Według danych biur ewidencji ludności w 1961 r. około 110 tys. osób przybyło ze wsi do miast, tj. o ok. 30 proc. więcej niż przeciętnie w latach 1956-1960 (84 tys. osób rocznie). W ogólnym przyroście zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej ok. 63 proc. stanowiły kobiety.

Liczba uczniów w gospodarce uspołecznionej w 1961 r. wynosiła 115 tys. osób (wzrost o 68,2 proc. w porównaniu z 1960 r.) i była o 11,1 proc. większa niż planowano — w tym w przemyśle wynosiła 74,2 tys. osób, tj. o 6,0 proc. więcej niż planowano. Wzrost liczby uczniów związany był z wysoką liczebnością młodzieży w wieku 14-17 lat w ostatnich latach.

W 1962 r. — według wstępnych danych zawartych w Komunikacie GUS o wykonaniu NPG w 1962 r.

— przeciętna liczba zatrudnionych (bez uczniów) w gospodarce uspołecznionej wynosiła 7.549 tys. osób, co oznacza wzrost w porównaniu z 1961 r. o 3,8 proc.

Zatrudnienie uczniów szkolonych w uspołecznionych zakładach pracy wzrosło ze 115 tys. w 1961 r. do 174 tys. osób w 1962 r.

NPG na rok 1963 przewiduje, że liczba zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej (bez rolniczych spółdzielni produkcyjnych i bez uczniów) wyniesie średnio rocznie

PRZECIĘTNE ZATRUDNIENIE					
w tys. osób					Plan 5-letni. Przyrost w NPG ciągu pięciolcia
1960 r.	1961 r.	1962 r.	1963 r.	1964 r.	
Wykonanie:					
					w tys. osób proc.
Ogółem	7.027,0	7.230,3	7.549,0	7.718,2	753,0 10,7
w tym:					
przemysł	2.573,0	2.671,5	3.137,9	3.223,5	253,0 8,6
budownictwo	785,0	797,3	876,0	876,0	61,0 7,8
transport i łączność	637,0	665,8	684,9	707,7	77,0 11,8
obróć towarową	723,0	713,5	736,6	728,9	12,0 1,6
gospodarka komunalna i mieszkaniowa		221,4	236,0	242,2	57,0 28,2

*) Plan zatrudnienia na rok 1961 został skorygowany na skutek: — włączenia pozawzrostu od 1961 r. szeregu jednostek dotychczas nie ujętych sprawozdawczością; — uwzględnienia wyższego niż zakłada-

7.738,2 tys. osób, co stanowi wzrost w porównaniu z 1962 r. o 2,2 proc.

Szacuje się, że liczba uczniów w gospodarce uspołecznionej w 1963 r. wyniesie około 188,0 tys. osób, co oznacza wzrost o ok. 14 proc. w porównaniu z 1962 r.

Plan 5-letni przewiduje, że w 1965 r. w stosunku do 1960 r. liczba zatrudnionych (bez rolniczych spółdzielni produkcyjnych i bez uczniów) wzrosnie o 753 tys. osób, czyli o 10,7 proc. i osiągnie średni stan w wysokości 7.762 tys. osób.

Liczba uczniów w 1965 r. w gospodarce uspołecznionej osiągnie poziom 231 tys. osób, w tym w przemyśle — 128 tys. osób.

Zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej (bez uczniów) i w niektórych jej działach kształtuje się w ciągu pięciolatki pięciolatka na następujących poziomach (według danych zawartych w komunikatach GUS o wykonaniu NPG w poszczególnym roku; dane te mają charakter wyłącznie orientacyjny):

no przy opracowywaniu planu na 1951 r. faktycznego stanu zatrudnienia w 1960 r. zwłaszcza w IV kwartale;

— powiększenia planu odpowiednio do potrzeb związanych m. in. z aktywizacją produkcji eksportowej.

ba by je uzupełnić pełnym rozliczeniem wrotnego podziału dochodu w celu ustalenia ostateczności, kto, w jakim stopniu, i z jakich tytułów w podziale tym uczestniczy.

STATYSTYKA I PROBLEMY

W naszej statystyce dotyczącej dochodu narodowego częściowo znajdujemy odpowiedź na postawione problemy. Tylko częściowo może im sprostać bilans wytworzenia i podziału produktu globalnego i dochodu narodowego oraz zestawienie pierwotnego podziału dochodu narodowego. Z bilansu tego dowiadujemy się jedynie, że w podziale dochodu narodowego udział ludności zatrudnionej w sferze produkcji materialnej wynosił w 1960 r. 58,6 proc. Stopa produktu dodatkowego przejmowanego przez państwo wynosiła zatem około 40 proc. W dalszych jednak dociekaniaх zaczyna się gubić. Dysponujemy bowiem podziałem dochodu narodowego na akumulację i spożycie w zbyty agregatowym ujęciu. Brak jest w szczególności podziału akumulacji na sferę produkcyjną i nieprodukcyjną oraz wyodrębnienia inwestycji dokonywanych z dochodów osobistych ludności. Te ostatnie o tyle są ważne, że nie ograniczają one dochodów realnych ludności, ponieważ właśnie mieszczą się w ramach tych dochodów, a więc nie są dokonywane z produktu dodatkowego. Wreszcie największe wątpliwości budzi pozycja „pozostałe spożycie” (określone dawniej jako „spożycie zbiorowe”). Obejmuje ono: zużycie materialne w jednostkach budżetowych, w przedsiębiorstwach wytwarzających usługi niematerialne (kin, teatry, zakłady fryzjerskie itp., chociaż korzystanie z tych usług następuje w drodze wydatkowania dochodów osobistych ludności), wydatki na utrzymanie i konserwację dróg publicznych itp.

Jak widać z tego, rozgraniczenie między spożyciem z dochodów osobistych ludności i pozostałym spożyciem nie jest przeprowadzone konsekwentnie. W istocie rzeczy „pozostałe spożycie” — bez rozbięcia na poszczególne elementy — stanowi pozycję zgola tajemniczą. Ponieważ zaś określenie to zastąpiło dawną nazwę „spożycie zbiorowe”, przeto dość często powstaje dodatkowe nieporozumienie zwłaszcza wówczas, gdy na podstawie analizy tej pozycji wyciąga się wnioski co do obciążenia dochodu narodowego wydatkami na urządzenia socjalne i kulturalne, administrację, obronę narodową itp. Tymczasem spożycie materialne stanowi tylko niedużą część całości tych wydatków. Dla przykładu podajemy następujące zestawienie dotyczące podstawowych wydatków budżetowych (bez obrony narodowej) w 1961 r. (w mln zł):

Rodzaj wydatków	Ogółem wydatki bieżące 4)	w tym zużycie materialne i w tym zużycie zasobów
1	2	3
1 Urządzenia socjalne i kulturalne	32.792	10.578
2 Ubezpieczenie społeczne	23.310	228
3 Administracja i wymiar sprawiedliwości	7.402	1.296
4 Razem :	63.504	12.042

WAŻNE, JAK SIĘ PREZENTUJE

Powyższe uwagi prowadzą do wniosku, że jeśli nie chce się zmniejszyć stosowanego obecnie podziału na pracę produkcyjną i nieprodukcyjną oraz jeśli w dalszym ciągu ograniczać się będziemy do ujmowania w dochodzie narodowym tylko rezultatów produkcji materialnej, wówczas sposób prezentacji podziału dochodu narodowego powinien zostać zmieniony.

Jak dalece zupełnie różne wnioski można wyciągać z zależności od sposobu prezentacji podziału dochodu narodowego niech wskaże następujący przykład opracowany na podstawie materiałów za lata 1955—1960 (wskaźniki obliczone na podstawie cen stałych 1956 r.):

DOCHÓD NARODOWY PODZIELONY W UJĘCIU DOTYCHCZAS PREZENTOWANYM				
Lp.	Elementy podziału	Struktura podziału 1955	1960	Wskaźnik dynamiki 1955=100
1	2	3	4	5
1	Dochód podzielony ogółem	100,0	100,0	139,3
2	Spożycie przez ludność i óbr materialny z dochodów osobistych	71,0	69,0	135,5
3	Pozostałe spożycie	7,4	8,0	150,1
4	Razem spożycie	78,4	77,0	136,8
5	Inwestycje netto	14,6	16,2	154,6
6	Przerost zapasów i rezerwy	7,0	6,8	135,3
7	Razem akumulacja	21,6	23,0	148,3

DOCHÓD NARODOWY PODZIELONY W UJĘCIU PROPONOWANYM JAKO UZUPEŁNIAJĄCYM				
Lp.	Elementy podziału	Struktura podziału 1955	1960	Wskaźnik dynamiki
1	2	3	4	5
1	Dochód podzielony ogółem	100,0	100,0	139,3
2	Inwestycje produkcyjne netto i przyrost zapasów w sferze produkcji materialnej (w gospodarce społecznej)	16,0	15,3	133,8
3	Wydatki budżetu państwa na oświatę naukę i szkolnictwo wyższe	4,2	4,2	138,0
4	Wydatki budżetu na ochronę zdrowia, kulturę i inne świadczenia społeczne	3,2	4,4	182,0
5	Wydatki budżetu z tytułu świadczeń społecznych (renty, zasiłki itp.)	4,4	5,9	186,0
6	Razem (3+4+5)	11,8	11,5	171,0
7	Inne wydatki w sferze usług publicznych (administracja, wymiar sprawiedliwości, obrona narodowa)	9,6	6,8	99,0
8	Ogółem wydatki w sferze usług publicznych i świadczeń społecznych (6+7)	21,4	21,3	138,0
9	Budownictwo mieszkaniowe ze środków państwa	2,5	2,7	152,0
10	Inne wydatki ze środków państwa	1,6	1,8	137,0
11	Razem (2+8+9+10)	41,5	41,1	137,0
12	Dochody ludności zatrudnionej w sferze produkcji materialnej	58,6	58,6	100,0
13	Ogółem (11+12)	99,7	99,7	100,0
14	Wartość usług niematerialnych wytwarzanych przez ludność	5,6	8,0	198

Dla uzyskania porównywalności z dochodem narodowym należało sprawdzić wszystkie wydatki budżetu do porównywalności w cenach 1956 r., czego normalnie się u nas nie robi. Mogą tutaj wynikać pewne niedokładności, ale sądzę, że nie są one zbyt duże. Przedstawione ostatnio zestawienie odpowiada nam na szereg pytań, których nie można postawić pod adresem pierwszego zestawienia.

Jak prezentować dochód narodowy

Wyjaśnia się przede wszystkim, na co przeznaczany jest produkt dodatkowy, wytwarzany w sferze produkcji materialnej (poz. 2 do 10) oraz jakie pozycje wydatków decydują o kształtowaniu się określonego stopnia produktu dodatkowego. Możemy z kolei dowiedzieć się, w jakim stopniu produkt dodatkowy służy rozbudowie sił wytwórczych (poz. 2), rozwojowi oświaty i nauki (poz. 3), rozwojowi usług konsumpcyjnych w zakresie ochrony zdrowia, kultury (poz. 4) itp. Istnieje ponadto możliwość rozbięcia pozycji na takie elementy, jak place, spożycie materialne, inwestycje nieprodukcyjne w poszczególnych działach itp. Gdyby jeszcze uzupełnić te dane podziałem zatrudnienia w sferze produkcji materialnej i poza nią (sferą), wówczas posługując się bardzo ważną poz. 12 (dochody ludności zatrudnionej w sferze produkcji materialnej) moglibyśmy się posunąć znacznie naprzód w analizie wpływu podziału dochodu narodowego na kształtowanie się dochodów realnych ludności. Ale to wymagałoby dalszych dociekań, wykraczających poza ramy poruszonego tu tematu.

WNIOSKI

Porównanie podanych wyżej dwóch zestawień podziału dochodu narodowego prowadzi do ciekawych wniosków. Przede wszystkim okazuje się, że udział akumulacji w sferze produkcji materialnej wytwarzającej dochód narodowy obniżył się w omawianych latach z 16,0 proc. do 15,3 proc. (z czego na inwestycje netto przypadało 10,5 proc.). Nie jest to wskaźnik wysoki, a również stosunek dynamiki akumulacji w sferze produkcji materialnej do dynamiki dochodu na-

wydatków na urządzenia socjalne i kulturalne niż akumulacja w sferze produkcji materialnej. Co prawda wydatki te, działające obciążająco na place realne, przyczyniają się do poprawy poziomu życia ludności.

CZY ŚLUSZNA METODA?

Powstaje z kolei pytanie, czy w ogóle słuszne jest takie ujęcie podziału dochodu narodowego. Czy

wo konsumpcyjnych, jak ochrona zdrowia, kultura i świadczenia społeczne, niż wydatków na oświatę, naukę i szkolnictwo wyższe. Pierwszy wzrosł bowiem o przeszło 80 proc., podczas gdy drugie tylko — o 38 proc. Jeśli przyjąć, że wydatki na oświatę, naukę i szkolnictwo wyższe reprezentują w pewnym sensie „inwestycje w człowieka” (przygotowanie do wykonywania za-wodu), to możemy ocenić minioną

„pięciolatke” jako typowo konsumpcyjną. Inwestycje w sferze produkcji materialnej oraz „inwestycje w człowieka” wykazują słabsze tempo wzrostu niż dochód narodowy oraz inne elementy podziału z wyjątkiem wydatków w sferze usług publicznych. Zagadnienie ZBILANSOWANIA

Pozostaje wreszcie do omówienia problem bilansowania podanych wyżej elementów podziału. Pozornie mogłoby się wydawać, że suma wymienionych przez nas elementów podziału dochodu narodowego (99,7) pokrywa się z wielkością dochodu podzielonego przyjętego za 100. Jeśli jednak uwzględnimy poz. 14 (wartość usług niematerialnych wytwarzanych przez ludność), wówczas suma wydatków wyniosłaby 107,7 (99,7+8,0). Ponieważ zakłada się, że poz. 1—12 reprezentują zarówno dochody, jak i wydatki, przeto brak jest jeszcze niektórych elementów dochodów, które przy bardzo pobieżnym liczeniu można było pominąć. Pominąć zostały w szczególności dochody płynące z wytwarzania u-

slug niematerialnych w przedsiębiorstwach na rozrachunku gospodarczym. Wartość tych usług (place i zużycie materialne) można szacować na około 7,0 proc. dochodu narodowego. W ten sposób z grubsza biorąc nasz rachunek zamkamy się na poziomie około 107—108 proc. w stosunku do dochodu narodowego przyjętego za 100. Pewne rozbieżności mogły wreszcie wynikać z niedokładności przeleczenia dochodów i wydatków z cen bieżących na porównywalne. Jeśli chcielibyśmy pełny rachunek zamknąć na poziomie dochodu narodowego, to musieliśmybyśmy pomniejszyć poszczególne wydatki w poz. 3, 4, 7. (oraz dodatkowo wprowadzoną pozycję wydatków na usługi niematerialne wytwarzane w przedsiębiorstwach), o kwoty wydatków ludności na nabywanie tych usług. Takie obliczenie byłoby niewątpliwie nieco sztuczne i dlatego należałoby teraz przejść do omówienia zagadnienia, jakie usługi można by doliczać do dochodu narodowego wytwarzanego w sferze produkcji materialnej. Zagadnieniu temu będziemy jednak musieli poświęcić odrębne opracowanie.

MIĘCZYSLAW KUCHARSKI

1) W. Brus. Liczyć czy nie liczyć, Życie Gospodarcze nr 22/62.

2) Por. Rocznik Statystyczny, GUS, 1962 r. s. 59—62.

3) Wynika to w znacznym stopniu ze zbyt wąsko pojętej pracy produkcyjnej i prowadzi niekiedy do dość zabawnych nieporozumień. Ponieważ np. usług zakładów fryzjerskich nie uważa się za produkcję materialną, przeto nie wykazuje się sprzedaży tych usług w pozycji „spożycie przez ludność dóbr materialnych z dochodów osobistych”. Ale co zrobić z materialnymi kosztami tych usług, np. zużyciem wody kolońskiej po goleniu? Wykazuje się je po prostu w pozostałym spożyciu. Jeśli przeto ktoś używa wody kolońskiej po goleniu w domu, to fakt ten rejestrowany jest w spożyciu indywidualnym, ale jeśli nastąpi to w zakładzie fryzjerskim, wówczas ta sama woda trafia do pozostałego spożycia.

4) Bez wydatków inwestycyjnych i kapitalnych remontów.

5) Wszystkie wydatki podane w pozycjach od 3 do 8 obejmują również inwestycje i kapitalne remonty. Odejte są natomiast z wydatków składki na rzecz ubezpieczeń społecznych jako wpływające na dochód budżetu państwa.

stwa oraz dotacje dla przedsiębiorstw sfer produkcji niematerialnej.

6) Dla uzyskania porównywalności zastosowano:

1) przy zużyciu materialnym, inwestycjach i kapitalnych remontach w jednostkach budżetowych — wskaźniki stosowane przez GUS przy obliczaniu dochodu narodowego,

2) przy wydatkach osobowych, rentach, zasiłkach i wypędach — wskaźniki stosowane przy obliczeniach ogólnych realnych ludności utrzymującej się z plac 1, świadczeń społecznych,

3) w stosunku do pozostałych wydatków szacunkowe wskaźniki obliczone we własnym zakresie w zależności od rodzaju tych wydatków. Nie stanowią one jednak wielkiej kwoty (np. w zakresie urządzeń socjalno-kulturalnych stanowią mniej niż 10 proc. całości wydatków), wobec czego nawet znaczniejsze nieścisłości w tym zakresie nie mogły mieć istotnego wpływu na wprowadzenie wskaźników dla ogólnej sumy wydatków.

7) Por. M. Kułarski: Wydatki na urządzenia socjalne i kulturalne oraz świadczenia społeczne, Życie Gospodarcze nr 13/63.

8) Przyjęliśmy szerszy zakres inwestycji produkcyjnych niż w obliczeniach GUS dla 1960 r. Do inwestycji produkcyjnych zaliczyliśmy również nakłady na transport osobowy oraz przeważającą część inwestycji w gospodarce konsumpcyjnej. Stąd nasz wskaźnik wyniósł 10,5 proc., a wskaźnik GUS tylko 8,7 proc.

9) Można by twierdzić, że porównanie nakładów na akumulację z wydatkami w dziedzinie tzw. usług publicznych nie jest słuszne i to z dwóch powodów. Po pierwsze to ostatnie reprezentują konsumpcję i to również konsumpcję indywidualną (place zatrudnionych w tych usługach). Po drugie wartość inwestycji bilansowej w cenach 1956 r. jest zanizana w stosunku do cen dóbr konsumpcyjnych, oraz jeśli chodzi o pierwsze zagadnienie, to przecież również wydatki na inwestycje oznaczają wydatki na place osób zatrudnionych przy inwestycjach. Istotne w obu przypadkach jest to, że place umożliwiają konsumpcję ludności nie zatrudnionej przy produkcji dóbr konsumpcyjnych i z tego punktu widzenia źródłem ich pokrywania może być tylko produkt dodatkowy. Jeśli zaś chodzi o relacje cen, to trzeba stwierdzić, że obliczony przez GUS podział dochodu narodowego w tzw. „cenach umownych” (odpowiadających w przybliżeniu relacjom nakładów pracy społecznej) podnosi udział inwestycji produkcyjnych w dochodzie narodowym tylko o około 2 proc. Ponadto — z punktu widzenia naszego zagadnienia — wydatki na place w sferze usług publicznych są bodaj że bardziej zanizane niż wydatki na inwestycje. Zmniejszenie w sferze produkcji materialnej nakładów pracy społecznej reprezentowane są nie tylko przez place ale i przez produkt dodatkowy, podczas gdy w sferze usług publicznych, o których mowa — tylko przez place.

Na warzywniczym rynku

Zródła stagnacji

JAN ZEHALUK

Pod koniec r. ub. („Życie Gospodarcze” nr 38/1962) opublikowaliśmy artykuł naświetlający objawy stagnacji uprawy warzyw, przejawiające się m. in. w braku wzrostu arealu ich upraw. Obecnie zamieszczamy artykuł, który, jak się wydaje, dość trafnie naświetla niektóre źródła tej stagnacji i wskazuje niektóre środki pozwalające na jej przełamanie. Sądymy jednak, że nie wyczerpuje on całości zagadnienia i niejednokrotnie wypadnie nam jeszcze do problemu tego powrócić.

REDAKCJA

W SZYSTKIE akty normatywne określające warunki uprawy warzyw są wprawdzie przepojone troską o rozwój tego odcinka gospodarki rolnej; zawsze jednak między wierszami ustaw można znaleźć jakieś „coś”, jakieś „ale”, które bardzo ograniczają efekty podejmowanych decyzji. Wiąże się to z faktem, że w określonych warunkach warzywnictwo, obok produkcji roślin przemysłowych, może być najbardziej rentownym działem produkcji rolnej. Możliwość powstawania kapitalistycznych form gospodarowania, są tu więc bardzo duże. Większość decyzji, dotyczących kształtowania warunków rozwoju warzywnictwa usiłuje więc wprowadzić klauzule ograniczające możliwości rozwoju i wzrostu dochodów w większych gospodarstwach warzywniczych.

Z reguły jednak nie udaje nam się pogodzić owej chęci do zapobiegania kapitalizacji gospodarstw warzywniczych ze stworzeniem warunków sprzyjających rozwojowi warzywnictwa na szerszą skalę. Mamy bowiem wciąż do czynienia z wysokimi dochodowymi gospodarstwami warzywniczymi i z nieopłacalną uprawą warzyw na wsi. Wydaje się, że niepowodzenia na tym odcinku naszej polityki gospodarczej wiąże się m. in. z nie dość sprawnym operowaniem trzema bardzo ważnymi kategoriami ekonomicznymi: podatkiem, kredytem i ceną.

PODATKI

Aby podatek właściwie spełnił swą rolę nie może być bezdusznym haraczem, stosowanym szablonoem, ale instrumentem polityki, uwzględniającej indywidualne warunki płatników. Wówczas, przy odpowiednio ustalonej i zróżnicowanej stopie podatkowej dochody gospodarstw indywidualnych, w części przewyższające określony poziom egzystencji, będą wpływały do kas państwowych. Tylko w ten sposób można osiągnąć możliwe największy w danych warunkach wzrost produkcji, zapewniając jednocześnie odpowiednie wpływy do budżetu i dając „przyswoić” dochody indywidualnym ogrodnikom, nie dopuszczając równocześnie do ich kapitalizacji.

Poważne, zazwyczaj nie wykorzystane, możliwości mają tu przede wszystkim rad narodowych, które w ramach obowiązujących przepisów w zakresie opodatkowania mogą stosować znaczne ulgi dla gospodarstw warzywniczych.

Wydziały finansowe prezydiów rad narodowych powinny więc po-

zostawać w stałym porozumieniu z innymi jednostkami organizacyjnymi, zainteresowanymi produkcją warzywniczą, a w szczególności ze spółdzielcami ogrodniczymi, gminnymi spółdzielcami samopomocy chłopskiej, wojewódzkimi komisjami cen, wojewódzkimi oddziałami Banku Rolnego oraz oszczędnościowymi kasami pożyczkowymi. Nie ulega wątpliwości, że bieżąca współpraca tych organizacji w zakresie rozwijania produkcji warzyw może dać pozytywne wyniki, na które nie trzeba będzie długo czekać.

I to jednak nie wyczerpuje zagadnienia. Również sam system opodatkowania gospodarstw warzywniczych hamuje rozwój tej dziedziny produkcji rolnej. Są one obciążone obok podatku gruntowego, podatkiem od upraw specjalnych oraz w szacunku przychodowości gospodarstw. W praktyce jest to równoznaczne ze swoistą dyskryminacją w stosunku do upraw zbożowych i hodowli. Podatku od upraw specjalnych nie płać bowiem nawet gospodarstwa kontraktujące rośliny przemysłowe (tytuł burak cukrowy, rzepak). A przecież rentowność tych gospodarstw często jest wyższa niż w gospodarstwach warzywniczych.

Obok bardziej elastycznej polityki podatkowej, tj. szerszego stosowania ulg niezbędna wydaje się również zmiana zasad opodatkowania gospodarstw warzywniczych.

KREDYT

Kredytowaniem produkcji warzywniczej zajmuje się Bank Rolny oraz spółdzielcze kasy oszczędności. Bank Rolny udziela kredytów długoterminowych — inwestycyjnych, a spółdzielcze kasy oszczędności dają pożyczki obrotowe i średnioterminowe. W działalności tych instytucji widoczne są też swoiste obawy przed nadmiernym rozwojem upraw warzywniczych.

Przepis dotyczący kredytów długoterminowych ustala, że „Jeżeli posiadane urządzenia zabezpieczają należycie produkcję, nie należy udzielać kredytów na dalszą rozbudowę gospodarstw, tj. na budowę nowych urządzeń; nie należy również udzielać kredytów na budownictwo mieszkaniowe”. W praktyce Banku Rolnego oznacza to nie udzielanie kredytów gospodarstwom silnym ekonomicznie, posiadającym własne środki, umożliwiające dokonywanie nakładów inwestycyjnych. Działalność Banku Rolnego zdążyła zatem do popierania producentów drobnych i średnich nie dysponujących odpowiednimi środ-

kami finansowymi na nakłady inwestycyjne.

Okazuje się tymczasem, że wnioski kredytowe, wpływające do Banku Rolnego pochodzą w większości właśnie od gospodarstw silniejszych ekonomicznie, natomiast mało jest wniosków od gospodarstw „małych”. Prowadzi to do niewykorzystania możliwości kredytowych Banku Rolnego w zakresie kredytowania produkcji warzyw. Źródła tego zjawiska w znacznym stopniu wiążą się ze wspomnianymi już zasadami opodatkowania gospodarstw warzywniczych. Wymogom fiskalnym w tym zakresie mogą bowiem poddać tylko gospodarstwa warzywnicze już od dawna istniejące, prowadzone na odpowiednim poziomie, odpowiednio wyposażone i dysponujące odpowiednią sumą doświadczeń i wiedzy teoretycznej. Podchodząc więc do sprawy wyłącznie od strony interesu produkcji należy uznać za konieczne udzielanie kredytów zarówno gospodarstwom małym jak i dużym. W warunkach ograniczonej kredyty należy jednak udzielać go przede wszystkim gospodarstwom nowo powstającym i słabym ekonomicznie.

Jednym z zasadniczych bodźców, zachęcających do ubiegania się o uzyskanie kredytu, obok ulg podatkowych, powinna być również wysokość obowiązującej stopy procentowej.

I tu również sytuacja nie jest zbyt korzystna. Stopa procentowa od kredytów obrotowych dla gospodarstw warzywniczych wynosi 6 proc. i jest poważnie zawyżona, w stosunku do 3 proc. stopy kredytu na kontraktację. Wydaje się więc, że w tym przypadku warto też pomyśleć o zróżnicowaniu stopy procentowej w zależności od dochodowości gospodarstw warzywniczych.

Kredyt może być bardzo ważnym czynnikiem rozwoju produkcji warzyw, a szczególnie jego rola w naszych konkretnych warunkach, powinna polegać m. in. na niwelowaniu ujemnych skutków niedociąganie i braków, powstających w przypadku błędnego funkcjonowania systemu podatkowego i systemu cen. Ożywcza rola kredytu przejawiać się tu powinna zwłaszcza w przypadkach nieurodzaju i przy powstawaniu nowych gospodarstw.

CENY

Ceny warzyw w sposób zasadniczy i bezpośredni oddziałują na rozwój produkcji. Z zagadnieniem cen wiąże się bowiem nierozwójnie zagadnienie rentowności, która od pewnego czasu wykazuje tendencję spadkową.

— Co jest tego powodem?

Jedną z głównych przyczyn jest nieuwzględnianie przez przedsiębiorstwa upolneczniowane przy ustalaniu cen skupu kosztów własnych produkcji gospodarstw warzywniczych. Przedsiębiorstwa ustalają bowiem ceny skupu w oparciu o własne

kalkulacje, przy czym do rzadkości należy, że producenci w drodze świadomej regulacji podaży powodują zmianę cen ustalonych przez przedsiębiorstwa.

Skorpo przedsiębiorstwa upolneczniowane ustalają ceny skupu, to tym samym zatracą się ich umowny charakter. Wynika to ze słabszej pozycji na rynku jednego z kontrahentów — w tym wypadku producentów warzyw.

Przy określaniu cen na warzywa trzeba więc uwzględnić warunki ekonomiczne gospodarstw warzywniczych, ograniczającą gospodarstwa szklarniowo-gruntowe i gospodarstwa produkujące wyłącznie na gruntach. Inne są bowiem zasady ustalania cen dla nowalij ze szklarni a inne dla warzyw gruntowych. Ceny nowalijek ze szklarni kształtują się przede wszystkim pod wpływem małej ilościowo produkcji w stosunku do potrzeb rynku, a więc znacznie powyżej kosztów wytwarzania. Występuje tu względne zrównoważenie podaży i popytu za pomocą ceny. Natomiast ceny warzyw gruntowych często mają tendencję do spadania poniżej kosztów produkcji, podczas gdy wiadomo, że powinny w zasadzie je pokrywać z niewielką nadwyżką, zabezpieczając producentom godziwy zysk.

Wydaje się więc, że punktem wyjścia przy ustalaniu cen skupu warzyw gruntowych przez jednostki trudniące się ich skupem, powinno być oparcie ich na kalkulacjach określających aktualne koszty wytwarzania, określone przez koła producentów przy spółdzielczych ogrodnictwie. Jest to o tyle jeszcze istotne, że w gruncie rzeczy mała opłacalność uprawy warzyw niewiele się zmienia wraz ze wzrostem lub spadkiem urodzaju. Automatyczne zmiany cen niwelują bowiem różnice wynikające ze wzrostu lub spadku urodzaju.

W związku z tym postulować należałoby rozwinięcie szerokiego badań terenowych opłacalności uprawy warzyw w okresach różnego układu proporcji pomiędzy ich urodzajem i ceną. Tak, aby bardziej precyzyjnie można było nie tylko ustalać ceny, ale i przyjmować określone założenia w polityce podatkowej i kredytowej.

Można by jeszcze dużo pisać o sposobach popierania produkcji warzyw, na co niestety ramy jednego czy dwóch artykułów nie pozwalają. Wydaje się jednak, że jest to zbyt cenne, gdyż szerokim ogółem zainteresowanych wszystkie te sposoby są dość dobrze znane. Chodzi tu natomiast o precyzyjne ustalenie, w jakim stopniu, kiedy i na jakich zasadach należy ją popierać.

1) Zarządzenie Banku Rolnego nr 46/D/62 z dnia 7 sierpnia 1962 r. w sprawie zasad i trybu kredytowania ludności wiejskiej.

2) Jednolity tekst zarządzenia nr 36/58 Państwowej Komisji Ceny z dnia 31 lipca 1958 r. w sprawie cen w okresie plodami ogrodnictwa.

tor kopalni węgla korzysta z ochrony prawnej, jaka przewidziana jest dla urzędników w rozdziale XXI kodeksu karnego.)

Sąd Najwyższy uchwałę z dnia 28 czerwca 1962 r. nr VI KO 72/60 udzielił następującej odpowiedzi na postawione pytanie:

Dyrektor kopalni węgla, stanowiącej przedsiębiorstwo państwowe, korzysta z ochrony prawnej przewidzianej dla urzędników w rozdziale XXI kodeksu karnego.

W uzasadnieniu Sąd Najwyższy zaznaczył m. in.:

(...) Jeśli poszczególny zakład górniczy — jak w niniejszej sprawie — stanowi przedsiębiorstwo państwowe, zachodzi sytuacja identyczna jak w wypadku rozstrzygniętym przez Sąd Najwyższy w uchwale z dnia 10 września 1959 r. (VI KO 76/59) w stosunku do kierownika państwowego gospodarstwa rolnego. Stosownie do art. 1 ust. 1 dekretu z dnia 26 października 1950 r. o przedsiębiorstwach państwowych (Dz. U. Nr 49, poz. 439) przedsiębiorstwo tworzy się w drodze zarządzenia właściwego ministra. Art. 14 tegoż dekretu stanowi, iż kierownictwo przedsiębiorstwa państwowego należy do dyrektora tego przedsiębiorstwa oraz że stosunek służbowy dyrektora zawiązuje się przez akt powołania właściwego ministra bądź przez właściwą radę narodową za zgodą ministra.

(...) Dopuszczenie się więc w stosunku do takiego dyrektora czynów przewidzianych w rozdziale XXI k.k., dokonanych podczas lub z powodu pełnienia przez niego obowiązków służbowych, podlega karze w myśl odpowiedniego przepisu tego rozdziału.

1) Art. 132, § 1. Kto znieważa urzędnika lub osobę, do pomocy urzędnikowi przybraną, podczas pełnienia obowiązków służbowych, podlega karze więzienia do lat 2 lub aresztu do lat 2.

2) Rozdział XXI, obejmujący art. 135 — 139 kodeksu karnego, przewiduje sankcje karne za przestępstwa przeciwko władzom i urzędom.

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

TERENOWA KOORDYNACJA INWESTYCJI

Rada Ministrów uchwałą nr 67 z dnia 29 stycznia 1963 r. w sprawie terenowej koordynacji inwestycji (Monitor Polski Nr 19, poz. 104) zobowiązała prezydów wojewódzkich rad narodowych oraz prezydów rad narodowych miast wydzielonych z województw do koordynowania inwestycji państwowych, spółdzielczych i wszelkich organizacji w zakresie budownictwa inwestycyjnego, jeżeli inwestycje te mają być realizowane na terenie danego województwa. Koordynacją mają być objęte inwestycje przewidziane zarówno w planie terenowym jak też centralnym.

Celem koordynacji terenowej założeń inwestycyjnych jest zapewnienie powiązania między sobą poszczególnych inwestycji podejmowanych na danym terenie przez różnych inwestorów, jak też powiązania inwestycji planu centralnego z gospodarką terenową ze szczególnym zwróceniem uwagi na możliwości uzyskania oszczędności na nakładach inwestycyjnych, zwłaszcza przez scalenie inwestycji podobnych oraz realizację ich jako inwestycji wspólnych z udziałem poszczególnych inwestorów.

Koordynacja powinna być podjęta już na etapie programowania inwestycji a następnie objąć także fazę planowania itd., w sposób wskazany w uchwale.

Uchwała nie dotyczy inwestycji rolnych realizowanych na wsi i ściśle obronnych, określonych rodzajów budownictwa kolejowego i lotniskowego, budownictwa więziennego oraz inwestycji przewidzianych do realizacji w latach 1964 — 1965, które mają już zatwierdzone w dotychczasowym trybie założenia o projekcie wspólnie.

KOSZTY BUDOWY I UTRZYMANIA DRÓG ZAKŁADOWYCH

Uchwała nr 84 Rady Ministrów z dnia 21 lutego 1963 r. (Monitor Polski Nr 20, poz. 107) ustaliła zasady pokrywania przez zainteresowane zakłady kosztów budowy i utrzymania dróg zakładowych. Jeżeli droga służy ma kilku zakładom koszty jej budowy i utrzymania pokrywają one wspólnie w częściach proporcjonalnych do obciążenia drogi przewozami w tonokilometrach związanymi z działalnością poszczególnych zakładów.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

6 ŻYCIE GOSPODARSTWA

Nr 16 (605) — 21. IV. 1963 r.

W DYSKUSJACH nad sprawami rolnictwa, ostatnio ze zrozumiałych względów bardzo ożywionych, często mówi się o dysproporcji między rozwojem produkcji rolnej a zwierzęcej jak o jakimś katunkizmie niezależnym od naszej woli. Trzeba więc sobie wyraźnie powiedzieć, że ten wysięg między rozwojem hodowli trzody chlewnej, a podażą pasz samą, chyba zupełnie świadomie, spowodowaliśmy. O takim poziomie hodowli trzody decydowało zapotrzebowanie na mięso, różnym więc bodźcami stymulowaliśmy rozwój hodowli trzody. Produkcja roślinna mimo dość szybkiego wzrostu w ostatnich latach nie mogła zaspokoić potrzeb paszowych dla szybko rosnącej hodowli. Nie mogła tym bardziej, że i nakłady, zwłaszcza na nawożenie, nie mogły zapewnić wyższego tempa jej wzrostu. Tylko w szczególności korzystnym układzie warunków atmosferycznych, jak w roku 1961, mogliśmy wyjątkowo uzyskać wyższy przyrost produkcji rolnej niż zwierzęcej. Rok ten był jak gdyby ukoronowaniem wysokiego trendu rozwojowego produkcji rolnej, jaki obserwujemy od 1956 r. (Globalna produkcja rolnictwa wzrosła w 1961 r. w stosunku do 1960 r. o 10,4% w tym roślinna o 11,6%, a zwierzęca o 8,8%; w dziedzinie zbiorów i plonów podstawowych ziemniaków przekroczyliśmy nawet zadania zaplanowane na 1965 r.).

Możliwość dalszego umocnienia procesu ogólnej stabilizacji gospodarczej kraju zarysowała się więc dość wyraźnie na progu 1962 roku, do czego waleń przyczyniło się rolnictwo. Mimo tak korzystnego startu, produkcja rolna w 1962 r. w wyniku wyjątkowo niepomysłnych warunków atmosferycznych gwałtownie spadła. Osiągnięta w tym roku produkcja globalna rolnictwa była niższa o 8,5% niż w 1961 r. Spadek produkcji rolnej był jeszcze większy bo wynosił 14,2%. Warto jednak zauważyć, że plany podstawowych ziemniaków są nieznacznie tylko niższe od uzyskanych w r. 1960, który charakteryzował się co najmniej przeciętnymi warunkami atmosferycznymi. Plony czterech zbóż i ziemniaków utrzymały się nawet na poziomie 1960 r. Wolno chyba w związku z tym stwierdzić, że przy podobnych warunkach atmosferycznych jak w roku 1960, mieliśmyby do czynienia z o wiele lepszymi wynikami produkcyjnymi. Wzrost zdolności produkcyjnych rolnictwa jest więc niewątpliwie. Można jeszcze dodać, że gdyby efektywny popyt rolnictwa na nawozy sztuczne pod zbiory 1962 roku był w wyższym stopniu zaspokojony niż to miało miejsce — spadek produkcji rolnej byłby na pewno mniejszy.

Produkcja zwierzęca utrzymała się w 1962 r. na poziomie 1961 r., a więc nie wykazała spodziewanego wzrostu. Poglówie była wprawdzie

wzrosło w czerwcu 1962 r. w stopniu bliskim zaplanowanemu (4,6% zamiast 5%), ale wzrost pogłowia trzody chlewnej okazał się kilkakrotnie niższy niż planowano (1,4% zamiast 6%).

Wobec tego, że osiągnięte w 1962 r. zbiory zbóż i ziemniaków były niższe od uzyskanych w 1961 r. o 13 i 16%, przyjęto do planu na 1963 r. niższe pogłowia trzody chlewnej o 4,5% oraz założono spadek

20—30%. Osiągnięcie takich plonów wymagałoby jednak nawożenia nie na poziomie 80 kg czystego składnika na 1 ha powierzchni zasiewów, jak to planuje się na 1963 r., ale prawie dwukrotnie wyższego. Od tego trzeba jednak zacząć, bo — jak to słusznie podkreślił podczas niedawnej dyskusji w redakcji „Z.G.” prof. Mantuffel — o poziomie produkcji rolnej decyduje produkcja roślinna.

Wiodącą jest produkcja roślinna

IAN MAŁKOWSKI

produkcji zwierzęcej i skupu zwierząt rzeźnych o ok. 8%. Jednakże realizacja nawet tak zredukowanych założeń wymagała zwiększenia importu zbóż w roku gospodarczym 1962/63 o 700 tys. ton oraz podwojenia importu makuchów i mączki rybnej, przy jednoczesnym planowanym zmniejszeniu eksportu rolnego o 10,4% w porównaniu z 1962 r. Spowodowało to szereg nieprzewidywanych perturbacji w gospodarce narodowej. Tak więc sytuacja w rolnictwie na przełomie 1962/63 roku stała się drugim obok handlu zagranicznego wąskim gardłem rozwoju naszej gospodarki. Siad też uważa Partii i Rządu skupia się obecnie w dużym stopniu na rolnictwie, o czym świadczy odbyte w końcu lutego bieżącego roku XII Plenum KC PZPR, poświęcone wyłącznie sprawie dalszego rozwoju produkcji rolnej.

Decyzje XII Plenum pozwalają przypuszczać, że zwiększone nakłady na rolnictwo nie ominą tak nerwającego zagadnienia, jakim jest zaopatrzenie w nawozy sztuczne. Na razie jednak na rok bieżący zapowiedziano pewien spadek ich dostaw, co musi bardzo zaniepokoić. Jeżeli chcielibyśmy bowiem uwolnić się w najbliższych latach od uciążliwego dla gospodarki narodowej importu zbóż przy jednoczesnym utrzymaniu produkcji zwierzęcej na niezbędnym poziomie, to musimy dość szybko doprowadzić wydajność zbóż do poziomu 20—22 q/ha, tj. podnieść ją w stosunku do planowanej na rok 1963 o

Wszystkie inne, poza nawożeniem, sposoby oddziaływania na wzrost produkcji rolnej, których znaczenia nie pomijam, mogą być traktowane tylko jako niezbędne zabiegi zapewniające wystosą efektywność nawożenia. Ani wzrost produkcji przemysłowej pasz, ani mechanizacja gospodarstw chłopskich lub obowiązkowe stosowanie kwalifikowanego materiału siewnego czy też chemiczna walka z chwastami nie mogą zastąpić tej roli, jaką ma do spełnienia nawożenie. Również zmiana struktury zasiewów, o której się dość często mówi, może się dokonać tylko w oparciu o nawożenie. Jeżeli rolnik nie będzie miał takiej ilości nawozów sztucznych lub naturalnych, jakiej wymaga uprawa pszenicy czy jęczmienia, nigdy nie rozszerzy powierzchni upraw tych roślin kosztownych żyta czy owsa. Podobnie przedstawia się sprawa z melioracjami użytków zielonych. Których efektywność uzależniona jest od zagospodarowania, a to wymaga nawożenia.

*

Mamy w Polsce ponad 4 mln ha łąk i pastwisk o niskiej stosunkowo wydajności. W większości są one użytkowane bez żadnego nawożenia. Nawet niewielkie nawożenie w powiązaniu z należytą pielęgnacją tych użytków może spowodować poważny wzrost ich wydajności. Są to więc wyjątkowo łatwo dostępne do wykorzystania rezerwy wzrostu produkcji rolnej. Przy

tem rezerwy najtańsze. Tymczasem postępujemy odwrotnie. Po 2—3 latach zmniejszenia zainteresowania melioracjami użytków zielonych mnożą się głosy, że trzeba ograniczyć te inwestycje, bo są mało efektywne. Nie wspomina się, że same przeciwdziałamy uzyskaniu tej efektywności, bo w ślad za melioracjami nie idzie zagospodarowanie.

Przykładem niskiej wydajności użytków zielonych i upraw pastwisk są PGR. Przy takim samym udziale użytków zielonych w ogólnej powierzchni użytków rolnych, jak i w gospodarce chłopskiej, a przy niższej obsadzie była prawie o 1/3 mają one trzykrotnie wyższy odsetek upraw pastwisk (łącznie z kukurydzą) w uprawie polowej niż gospodarka chłopska. W 1961 r. udział upraw pastwisk łącznie z kukurydzą w ogólnej powierzchni zasiewów wynosił w PGR 27,8%, zaś w gospodarce chłopskiej tylko 10,8%. Udział upraw pastwisk w PGR w stosunku do istniejącej obsady była jest za wysoki. Nic więc dziwnego, że udział zbóż w strukturze zasiewów PGR wynosi ok. 40% wobec około 60% w gospodarce chłopskiej. Wysokie zaangażowanie gruntów ornych dla upraw pastwisk odbija się w PGR kosztem produkcji zbóż przy niewykorzystaniu trwałych użytków zielonych.

Rozwój produkcji przemysłowej pasz treściwych bez odpowiedniego wzrostu produkcji rolnej będzie sprzyjał tylko pogłębieniu się i tak już niekorzystnych proporcji w rozwoju produkcji rolnej. Dalej będzie trwał wysięg między wzrostem pogłowia trzody a wzrostem produkcji rolnej, kończący się niezmienne potrzebą wyraźnego powiększenia importu zbóż. Tymczasem rozwój hodowli bydła, w przeciwnieństwie do trzody może się odbywać głównie w oparciu o pasze wyprodukowane we własnym gospodarstwie. Dostawy kontraktacyjne trzody chlewnej w latach 1956—61 zwiększyły się globalnie o 40%. Ale dostawy te od gospodarstw powyżej 10 ha wzrosły w tym czasie tylko o 17%. Wynika z powyższego, że głównym dostawcą trzody są gospodarstwa małe i średnie dopiero w gospodarstwach większych zwraca się szczególną uwagę na właściwe proporcje rozwoju produkcji rolnej i zwierzęcej; stąd większe zainteresowanie hodowlą bydła. Natomiast gospodarstwa mniejsze liczą w poważnym stopniu na pasze od państwa.

Reasumując wypada podkreślić, iż główny wysiłek polityki ekonomicznej państwa w dziedzinie rolnictwa powinien koncentrować się przede wszystkim na wzroście produkcji rolnej, jako na ogniwie wiodącym, a za najbardziej skuteczną i podstawową środek oddziaływania uważać należy przede wszystkim wzrost nawożenia mineralnego.

LISTY

„Orzeł Biały” protestuje

Zakłady Górniczo-Hutnicze „Orzeł Biały” w Brzeźnach Śląskich w związku z artykułem pt. „Chemia oszczędza materiały — a odbiorcy?” w nr 7/63 „ZG” nadesłały wyjaśnienie, w którym czytamy m. in.:

Po pierwsze: wskaźnik zużycia siarczanu miedzi, który zakład używa jako odczynnika do flotowania rudy cynkowej, wynosił w 1962 r. 0,557 kg na tonę wsadu wagi suchej, a nie jak podaje autor 0,595 kg, za pierwsze półrocze osiągnięto wskaźnik 0,525 kg/t, a w drugim półroczu 0,588 kg/t.

Po drugie: statystyczna norma zużycia 0,579 kg/t na 1962 r. ustalona została w oparciu o zużycie 1960 i 1961 roku. W 1959 roku wskaźnik zużycia wynosił 0,609 kg/t, a w 1961 r. 0,583 kg/t, a zatem norma zużycia została ustalona prawidłowo, gdyż jest niższa od wskaźnika zużycia za poprzedni rok. Utrzymana została więc zasada progresywnego obniżania norm zużycia. Obniżenie wskaźnika w pierwszym półroczu uzyskano głównie przez zużywanie siarczanu miedzi wyłącznie z importu, który zawierał około 3 proc. więcej CuSO₄ niż krajowy. W drugim półroczu zużyto 51 proc. siarczanu miedzi z dostaw krajowych, a tylko 49 proc. z importu.

Poza tym pragniemy wyjaśnić dodatkowo, że wielkość wskaźnika zużycia odczynników, używanych w procesie flotacyjnym rud cynkowo-olowiowych, zależy nie od kilku czynników, a mianowicie: od procentu zawartości metalu w rudzie, od gęstości i temperatury mętów flotacyjnych (optymalna temperatura flotowania wynosi około 25°C), od składu mineralogicznego rudy oraz od jej budowy krystalograficznej. Wskaźnik zużycia siarczanu miedzi wykazuje odchylenia od założonej statystycznej normy zużycia, ponieważ zależny jest od wyżej wspomnianych czynników.

Siarczan miedzi jest jednym z drogich odczynników, stosowanych przy wzbogacaniu rudy cynkowej i kruszowatwa za. Zakład podejmuje wszelkie środki techniczno-organizacyjne celem systematycznego zmniejszania zużycia tego materiału. I tak, w 1959 r. wskaźnik zużycia wynosił 0,862 kg/t, a w 1962 r. obniżono go do 0,557 kg/t, a więc w okresie czterech lat wskaźnik ten obniżono o 35,1 proc.

W świetle tych faktów posiadanie naszych zakładów o tendencji chemicznej i nieprawidłową gospodarkę materiałami, uważamy za bezpodstawną.

Dyrektor Przedsiębiorstwa
inż. K. GŁOWACZ

OD REDAKCJI: Trudno nam wypowiedzieć się co do meritum sprawy. Dane opublikowane w naszym piśmie zaczęły być zastępowane przez materiały Komisji mieszanicy z resortu przemysłu chemicznego i ciężkiego, które badały zagrożenie życia surowców w poszczególnych zakładach, m. in. w Zakładach „Orzeł Biały”.

Aby azot zasilił glebę

DOKONCZENIE ZE STR. 1

gu miesiąca czy nawet kwartału, stwarza przed transportem niemałe trudności. Przewidując wzrost produkcji nawozów musimy znaleźć jakiś sposób ominięcia tego wąskiego gardła. A jest tylko jeden taki sposób. Rozbudowa sieci terenowych magazynów nawozowych.

W okresie rozbudowy Kędzierzskich Azotów przyjmowało się koncepcję magazynowania nawozów produkowanych w ciągu całego roku w pomieszczeniach przyzakładowych. Azoty Kędzierzkie posiadają w związku z tym potężny magazyn-bunkier, chyba trzykrotnie większy od Sali Kongresowej w Pałacu Kultury i można w nim pomieścić 180 tys. ton saletrazku. Magazyn ten wykorzystywany jest zaledwie w 5 proc. — 10 proc. Rychoł bowiem okazało się, że nie dysponujemy zdolnościami transportowymi niezbędnymi do sezonowego przewiezienia takiej ogromnej masy nawozów do stacji docelowych. Równocześnie plany wybudowania magazynów terenowych wciąż nie dają pożądanego rezultatu. Przeprowadzone badania wskazują na liczne przykłady skandalicznego wręcz marnotrawstwa nawozów w magazynach gminnych spółdzielni i PGR-ach. Fundusze otrzymywane na rozbudowę terenowych magazynów nawozowych (1 proc. od obrotu nawozami) często są niewykorzystywane albo też wykorzystywane albo niezgodnie z przeznaczeniem.

Nauka rolnicza dowodzi, że nawóz włożony do ziemi we właściwym czasie to jeszcze dalece nie wszystko. Nie tylko może on „nie zasilić gleby”, ale odwrotnie — na dalszą mę — może ją zubożyć. Chłopi posługują się tutaj obraczką, której niektóre deszczulki są za długie, inne zaś za krótkie. Bezczka taka nie napelnią nawet do połowy może się „przelewać”. Jeśli dodamy do gleby na przykład nieproporcjonalnie dużo azotu w porównaniu z fosforem (prawidłowy stosunek powinien wynosić w Polsce średnio mniej więcej jak 1:1), to wprawdzie w pierwszym roku możemy uzyskać pewną intensyfikację plonów na zasadzie wyławiania gleby z fosforu, ale w latach następnych efekt nieproporcjonalnych dawek azotu będzie

coraz bardziej i bardziej znikomy. Odcz często zarzuca się rolnikom i działaczom gospodarczym rolnictwa, że w 1960 roku w 11 powiatach woj. wrocławskiego, 10 — zielonogórskiego, 9 — szczecińskiego, 6 — koszalińskiego itd. — stosunek N (azotu) do P (fosforu) w stosowanych nawozach kształtował się na poziomie 4:1. Duże efektywne zapotrzebowanie na azot wynika z łatwiej dających się zaobserwować i bardziej doraźnych efektów nawożenia azotem. Zapotrzebowanie winniśmy oczywiście starać się zaspokoić. Jednocześnie potrzebna jest tutaj bardzo aktywna i umiejętna praca organizatorska i propagandowa, aby posiadane zasoby nawozów niezaoszczędzić, a w szczególności — fosforowych, były rozdzielane w miarę możliwości proporcjonalnie do nawozów azotowych. Jest to pole do działania dla stacji rolniczych, do których wciąż nielato zwać kwalifikowaną kadrę agronomów.

Ku pociesze rolników i działaczy gospodarczych rolnictwa, pociesze miżernej może, warto jednak zauważyć, że analogiczne zjawisko braku harmonizowania „intensyfikacji” zdolności produkcyjnych w poszczególnych ogniwach wytworzenia jest jedną z podstawowych przyczyn permanentnego niewykorzystania zainstalowanych mocy produkcyjnych w przemyśle. Warto zauważyć przede wszystkim dlatego, że wspomniane nie wykonanie planu dostaw najbardziej poszukiwanych na rynku nawozów azotowych wynika właśnie z analogicznego do owego „niewykorzystania deszczulek” — nieskoordynowania planu inwestycyjnego. Niewykonanie planu dostaw saletrazku w I kwartale br. wynika z opóźnienia inwestycyjnych w Tarnowie. Nie zostały wykonane w terminie plany rozruchu przetwórstwa saletry amonowej w saletrazkach. Natomiast niewykonanie planu saletrazki w tym samym kwartale było spowodowane opóźnieniami instalacji aparatu do rozfrakcjonowania gazu koksochemicznego do produkcji amoniaku w Kędzierzynie.

Aparat do rozfrakcjonowania gazu koksochemicznego miał być oddany według planu do eksploatacji jeszcze w końcu ubiegłego roku. Obecnie wiadomo już, że nie będzie on w pełni uruchomiony przed końcem drugiego kwartału br. Wszystkie znaki na ziemi i na niebie, wskazują przy tym, że ana-

logiczne sytuacje mogą powtórzyć się w roku 1964 i dalszych. Po uruchomieniu owego aparatu do rozfrakcjonowania gazu koksochemicznego w końcu II kwartału (o ile znów, co jest przecież prawdopodobne, nie nastąpi dalsze opóźnienie terminów rozruchu) to wąskim gardłem będą wydzielone przetwarzające amoniak w nawozy. Zdolności produkcyjne potrzebne do przetworzenia amoniaku na kwas azotowy a następnie saletry amonowej i saletrazki są obecnie w pełni wykorzystane (przy aktualnym niewykorzystaniu planu produkcji amoniaku). Gdyby więc aparat do rozfrakcjonowania gazu koksochemicznego uruchomiony był w terminie i pracował na pełnej mocy — dysponowalibyśmy nadwyżką amoniaku, którego i tak nie można by przetworzyć w nawozy. W planach inwestycyjnych Kędzierzyna przewiduje się uruchomienie instalacji do produkcji mocznika nawozowego w ilości zapewniającej przerob całej nadwyżki amoniaku dopiero w końcu IV kwartału br. Pierwotnie zakładano uruchomienie tej instalacji jeszcze w III kwartale. Obecnie istnieją już uzasadnione obawy, że rozruch produkcji mocznika nastąpi dopiero w końcu I kwartału roku 1964. Kiedy spytałem się dyrektora Kędzierzyna, dlaczego w takim razie z góry nie planuje się rozruchu produkcji mocznika nawozowego na, powiedzmy, koniec I kwartału roku 1964 — odpowiedź była symptomatyczna: „Otrzymalibyśmy wówczas wszystkie zamówione urządzenia z takim opóźnieniem, że uruchomienie instalacji możliwe byłoby dopiero w końcu drugiego kwartału roku 1964”.

W rozmowach z wszystkimi prawie moimi informatorami w Kędzierzynie, Azotach, Zjednoczenia Syntezy i AGROCHEM-ie uderzał mnie ton rozczepienia do przyjętych metod zarządzania, a w szczególności bzdów ekonomicznych, premiowania, obciążania funduszu plac itp. Za niewykonanie planu produkcji w tonach, związane z opóźnionym zainstalowaniem aparatu do rozfrakcjonowania gazu koksochemicznego wszyscy pracownicy fizyczni Kędzierzynie, Azotów otrzymali w styczniu i w lutym o 10 proc. niższe wynagrodzenie. Natomiast pracownicy umysłowi zagrożeni są utratą premii zasadniczej z funduszu premiowego za niewykonanie wartości produkcji globalnej. Ponadto zakładowi grozi przekroczenie planowanego funduszu plac. W Zjednoczeniu Syntezy pracownicy również stoją wobec per-

spektywy nie otrzymania premii kwartalnej. Natomiast pracownicy AGROCHEM-u premiowani 10 proc. dodatkami do płacy za wykonanie planu obrotu — mają o te 10 proc. pomniejszone wynagrodzenie dlatego, że muszą dwa razy więcej niż normalnie pracować nad podziałem zmniejszonych, zniekształconych pod względem struktury asortymentowej i nieterminowych dostaw z przemysłu.

W celu osiągnięcia owych niewypłaconych wynagrodzeń pracownicy Kędzierzyna, Zjednoczenia Syntezy i AGROCHEM-u chcą za wszelką cenę odrobić niedobory w wartości produkcji globalnej. W memoriałach, które w związku z tym opracowuje Zjednoczenie oraz podlegające mu zakłady, przyjmują się, wbrew doświadczeniu, optymistyczne założenia przyspieszenia terminów rozruchu inwestycji, skracania okresów trwania remontów bieżących i kapitalnych itp. Ludzie chcą otrzymać nie wypłacone wynagrodzenie i trudno się im dziwić. Jeśli robą wszystko, by skłonić do tego centralę, Trzeba jednakże zdawać sobie sprawę z tego, że azot, który rzeczywiście może zasilić glebę w danym roku, musi zostać dostarczony do odbiorców najpóźniej w kwietniu. Odrobienie zaległości w drugim i dalszych kwartałach (o ile by nawet nastąpiło) nie wpłynie na pewno na tegoroczną podaż mas towarowej rolnictwa. W tych warunkach zamiast opracowywać mityczne programy osiągnięcia planowanej wartości produkcji globalnej należy raczej zwrócić uwagę na personel Azotów Kędzierzyskich i Zjednoczenia Syntezy na niezbędność powtórzenia się wszystkich tegorocznych błędów w roku 1964.

Jeśli rozruch produkcji mocznika nawozowego zamiast w końcu IV kwartału zgodnie z „złą tradycją” zostanie opóźniony i nastąpi w I kwartale 1964 r. — to będziemy mieli w roku następnym analogiczne niewykonanie planu wartości produkcji jak w roku bieżącym. Plan produkcji musi być budowany w oparciu o realistyczne terminy oddawania inwestycji do eksploatacji, nie zaś w oparciu o terminy tzw. „mobilizujące”. Rolnictwo chce wiedzieć, na co może liczyć realnie. AGROCHEM chce wiedzieć, co realnie może rolnictwu zaoferować.

W pierwszym dosłownie godzinie mojego krótkiego pobytu w Kędzierzynie Azotach wybuchł pożar. Palili się silniki. Spieć, czy

coś w tym rodzaju. A w Kędzierzynie z pożarem to nie przelewki. Wódór i tlen tylko czekają na iskry. Silnik dopiero powrócił z remontu. „Remontuje się u nas niedokładnie — byle przedził” — komentowali pracownicy. Przypomniałem sobie „program” skrócenia czasu trwania remontów opracowany przez Zjednoczenie Syntezy w związku z nadrobieniem zaległości wartości produkcji globalnej. W rezultacie wyłączenia spalającego silnika produkcja amoniaku spadła o 120 ton na dobowo, co daje w ciągu miesiąca 3,7 tys. ton, a więc tyle, ile wyniosło według szacunku przedsiębiorstwa (raczej przesadnego aniżeli niedoszacowanego) zmniejszenie produkcji amoniaku w styczniu i w lutym na skutek ograniczeń w zużyciu energii i paliwa.

Na temat tej zimy i jej rzeczywistych i urojonych trudności można by swoją drogą napisać całe księgi. Kiedy w Warszawie zaszaległem wstępnej opinii o przyczynach niedoborów w nawozach azotowych — odpowiedzi były zważające wszystko jednostronnie na zimą. Większe zapotrzebowanie na nawozy w rolnictwie — ostrza zima. Niewykonanie planu w nawozach — ostrza zima itd. W miarę jednak bliższego konkretizowania przyczyn niedoborów rola zimy „nieustannie malała”. Okazywało się, że nie wykorzystane moce produkcyjne to nader często jeszcze nie zainstalowane urządzenia, lub wąskie gardła, które i tak, nawet bez ostrej zimy, limitowałyby produkcję.

W lańcuszku przyczyn i skutków poszczególnych ogniw procesu gospodarczego od produkcji nawozów azotowych do ich rozdzielu i od rozdzielu do plonów — zawsze dochodzimy w końcu do tak lub inaczej sformułowanych problemów zarządzania: do koordynacji planowania inwestycji i produkcji, do bieżących związanych z wykonaniem planowanej wartości produkcji globalnej i obrotu itd. Często nie doceniamy tych spraw zarządzania. Zwalamy winę na przyczyny obiektywne i pseudoobiektywne. „Trudności obiektywne” na pewno występują. Muszą występować. Nie mogą one jednak przesłaniać tych rezerw, które możemy i powinniśmy wykorzystywać właśnie przez bardziej zdecydowane zmiany w zarządzaniu. Nawozy azotowe są tutaj przykładem bardzo wymownym. Azot, który powinien tej wiosny zasilić glebę — to chleb w roku 1964.

MAREK MIAŁAK

KILKA miesięcy temu pisaliśmy o wymianie handlowej i współpracy gospodarczej między Jugosławią a Polską. Przypomnieliśmy, że w tym czasie, zwracaliśmy uwagę na perspektywę, jakie rysują się w niedalekiej przyszłości, w dziedzinie obustronnych związków gospodarczych między naszymi krajami.

Dzisiaj — po zakończeniu V Sesji Polsko-Jugosłowiańskiego Komitetu Współpracy Gospodarczej — możemy stwierdzić, na podstawie ogłoszonego komunikatu, że podjęto wiele konkretnych decyzji, które wpłyną na dalszy rozwój dwustronnych stosunków. W czasie sesji Komitet ustalił, iż organa planowania i handlu zagranicznego obu krajów przeprowadzą konsultacje dotyczące planów rozwoju gospodarczego i obrotów towarowych w okresie do 1970 r. Stwierdzono, że współpraca w ubiegłym okresie rozwijała się pomyślnie, a obecnie wymaga ściślejszego powiązania ze współdziałaniem produkcyjnym w zakresie przemysłu. W celu dalszego rozszerzenia stosunków ekonomicznych między obu krajami uzgodniono podjęcie współpracy w dziedzinie rolnictwa, transportu, finansów i działalności banków. Jak wskazują porozumienia Jugosławia staje się coraz poważniejszym partnerem gospodarczym Polski. Sam zaś rozwój gospodarczy Jugosławii zawiera wiele interesujących naszą gospodarkę momentów.

W Jugosławii panuje w tej chwili przekonanie, że pierwszy kwartał 1963 r. potwierdza przewidywania, iż rok bieżący będzie miał dla tego kraju wyjątkowe znaczenie. W kraju rozprzeczono się w tym właśnie kwartale niezwykle dynamicznie, działalność skierowaną na wykonanie dwóch podstawowych, można powiedzieć najważniejszych, zadań o daleko idącym znaczeniu: na przyjęcie nowej konstytucji (co już stało się faktem dokonany) i równoległe z wykonywaniem bieżącego planu narodowego — na opracowanie 7-letniego planu rozwoju gospodarki narodowej Jugosławii na lata 1963—1970.

O ile zadanie pierwsze zostało już spełnione, o tyle nad drugim prowadzone są w tej chwili ciągłe dyskusje, których wyniki znajdują się przelagając codziennie prasę jugosłowiańską. Rzecz jasna, ton całej dyskusji nadają ekonomisci, którzy przewidują, że w roku bieżącym zostaną ostatecznie zlikwidowane te ekonomiczne przeszkody

w rozwoju gospodarczym kraju, które wynikły w ostatnich dwóch latach, a o których w roku zeszłym mówiło się szeroko na IV Zjeździe Związku Komunistów Jugosławii. W tym sensie i znaczeniu rok bieżący uważa się za okres „przełomowania gleby” — jak to określa Miodrag Marowicz, dziennikarz z agencji Tanjug, do poważniejszych przedsięwzięć, przewidywanych na lata 1963—1970.

Jugosławia w kwietniu 1963 r.

ANDRZEJ BOBER

W ostatnich dniach ubiegłego roku, w czasie debat w parlamencie, poświęcono wiele czasu problemowi ogólnego planu rozwoju gospodarki Jugosławii na rok 1963.

W centrum ogólnego zainteresowania stanęła wtedy liczba 10. Dlaczego? Zgodnie z dyskusyjnym programem rozwoju gospodarczego Jugosławii, produkt globalny kraju, w porównaniu z rokiem ubiegłym (kiedy to wzrósł o 7%) winien osiągnąć właśnie liczbę 10. Taki wzrost został przewidziany dla produkcji przemysłowej, dla rolnictwa — 10,7%, natomiast wskaźnik wydajności pracy powinien wzrosnąć o 5,5% — wszystko w porównaniu z rokiem 1962.

Każda z podanych wyżej liczb zapowiada określone i szczególnie ważne przemiany w stosunku do ostatnich dwóch lat, w których to wzrost produkcji zarówno przemysłowej jak i rolniczej napotykał na poważne przeszkody: mimo iż osiągnięto ów 7-mio procentowy przyrost produktu globalnego, rolnictwo, m. in. z powodu niekorzystnych w tamtych latach warunków atmosferycznych, przechodziło poważny okres pewnego zastoju.

Jeszcze w czasie swego zeszłorocznego pobytu w Jugosławii, słysząc opinie bardzo poważnych przedstawicieli życia gospodarczego tego kraju o pewnych anomalii w dziedzinie handlu zagranicznego Jugosławii. Anomalie te polegały na zjawisku tzw. „rozdmuchanego importu”, na które państwo nie miało zasadniczego wpływu. Istniejąca wówczas obciążała sieć central handlu zagranicz-

nego (500 central!) importowała często towary bez żadnego wewnętrznego porozumienia między sobą, powodując w ten sposób niekorzystne zjawisko dla całej gospodarki narodowej — nieproporcjonalną przewagę importu nad eksportem. Dzisiaj proces ten został w znacznym mierze zahamowany: w pierwszym kwartale br. import wzrósł o 7% w stosunku do wzrostu eksportu o 13%. Pomogło tutaj ograniczenie ilości central handlu zagranicznego do połowy, a także odpowiedzialna polityka państwa w dziedzinie polityki handlowej. Na uwagę zasługuje także fakt, że od przemysłu w planie na rok 1963 wymaga się zwiększenia jego udziału w eksporcie towarowym, tak ażeby pod koniec tego roku wynosił on 81% ogólnej ilości eksportowanych towarów.

Istnieje w Jugosławii gałąź gospodarki narodowej, która w tym roku przeżywać będzie wielki wzrost. Tą gałąź jest turystyka — szczególnie ważna dziedzina dla wytwarzania rezerw walutowych. W roku ubiegłym Jugosławia zyskała z turystyki 40 mln dol. W roku obecnym suma ta wynosiła

50 mln dol., a prowadzone już teraz prace w tej dziedzinie mają doprowadzić już za 2—3 lata do rocznego wpływu z turystyki zagranicznej do skarbów państwa 100 mln dol. Te liczby uważa się za zupełnie realną do osiągnięcia.

Jedną z zasadniczych spraw jest zagadnienie poziomu życiowego obywateli postulatowanego przez Państwo wzrostu stopy życiowej. Rozmowy z całą otwartością mówią o pewnym uszczerbku w tym zakresie, który przyniósł rok 1962. Dla wszystkich jest jasne, że związane to było ze sytuacją w rolnictwie, w wyniku której zanotowano bardzo poważny wzrost cen artykułów rolnych. Patrząc na tę sprawę realnie, trzeba zauważyć, że w roku 1962 stopa życiowa pozostała na tym samym poziomie co w roku 1961, mimo że ludzie zarabiali 15% więcej. Te same przyczyny wywołały w planie na rok 1963 różnice między rozwiniętym, a realnym zapotrzebowaniem pod wpływem działania cen rynkowych. W planie tym przewidziano wzrost nominalnych zarobków o 11%, jednak jeśli wziąć pod uwagę, że w zarobek ten zostały włączone dochody tych, którzy dopiero co przeszli do pracy (a więc stosunkowo nisko zarabiający), a jest ich ok. 130 tys., a także przewidziane wysokie ceny na niektóre produkty rolne i usługi komunalne — to realne zwiększenie dochodów ludności wzrosło tylko o 4,5% w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Jak już wspomnieliśmy wyżej, z chwilą przyjęcia projektu nowej konstytucji, wysiłki całego społeczeństwa Jugosławii zostały skierowane na opracowywanie siedmioletniego planu rozwoju gospodarki. Od wyników gospodarczych obecnego roku zależać będą w dużej mierze następne założenia tego nowego planu wieloletniego — to wszyscy w Jugosławii doskonale rozumiają. I może właśnie dlatego rok 1963 uważa się w Jugosławii za jakiś w pewnym sensie rok przełomowy — świadczą o tym zarówno opinie odpowiedzialnych za rozwój gospodarki ludzi, jak też codzienna porcja zamieszczanych na łamach jugosłowiańskiej prasy artykułów i informacji. Świadczą o tym również niektóre liczby, które pozwolimy sobie przytoczyć. A wyniki pierwszych trzech miesięcy obecnego roku wskazują, że liczby te już w tej chwili zaczynają znajdować swoje realne uzasadnienie w codziennej praktyce.

W sprawie międzynarodowej specjalizacji produkcji

DOKONCZENIE ZE STR. I

Dla wyjaśnienia weźmy może dwa przykłady. Zastosowanie w elektrowni ciepłej zespółu kocioł-turbina-generator o bardzo postępowych wskaźnikach zużycia paliwa, który trzeba jednak wyłączać z pracy kilka razy w ciągu roku dla usuwania uszerek, może okazać się bardzo nieekonomiczne ze względu na straty ponoszone przez elektrownię, czy zespół elektrowni, który wyłącza agregaty wysokoprężne, włączając zwykłe rezerwy bardzo niskoprężne. Przy takich wyłączeniach możliwe są poważne straty powstające u użytkowników energii elektrycznej. Mając do wyboru np. dwa typy ciłowników, z których jeden umożliwia wykonanie w jednostce czasu więcej prac rolniczych niż drugi trzeba do oceny jakości technicznej ciłowników, lecz również efekty uzyskane przy ich zastosowaniu do prac rolniczych. Zwykle będą decydowały te ostatnie.

Jakie są więc możliwości i środki zabezpieczenia potrzeb użytkowników? Jak dotąd są to środki raczej natury formalnej w postaci zobowiązania producenta, że będzie stał na poziomie technicznym specjalizowanej produkcji. Możliwe jest oczywiście zabezpieczenie interesów odbiorcy w kontraktach poprzez określenie odpowiedzialności finansowej dostawcy za niedotrzymanie gwarantowanych parametrów. Istota sprawy polega jednak na tym, że o utrzymaniu wysokiego poziomu technicznego i jakościowego wyrobów decydują przedsięwzięcia producenta, który przy daleko posuniętej specjalizacji jest wyłącznym producentem określonych wyrobów. Wydaje się, że w tej sytuacji perspektywę poprawy sytuacji można by uzyskać przez:

a) celowy rozdział między krajami prac badawczych i konstrukcyjnych, co winno umożliwić skoncentrowanie sił każdego kraju na mniejszej ilości zagadnień, i co za tym idzie ich lepsze wykonanie.

b) ujednolicenie warunków technicznych badania i odbioru maszyn i urządzeń oraz prowadzenie systematycznych badań eksploatacyjnych ważniejszych maszyn i urządzeń przy udziale specjalistów zainteresowanych krajów odbiorców. Na tej podstawie można by opracować wnioski zmierzające do systematycznego doskonalenia produkowanych maszyn i urządzeń.

c) konsekwentne stosowanie w umowach o dostawę zasady pełnej odpowiedzialności dostawcy za swe wyroby.

Przejdźmy do następnej sprawy — regularnego zaspokojenia potrzeb krajów, które specjalizowanej produkcji nie rozwijają. Spełnienie tego zadawaloby się zrozumiałego warunku nie jest wcale proste i łatwe. Rzecz polega na tym, że ściśle określenie zapotrzebowania na maszyn i urządzenia na dłuższy okres czasu (czego żąda, i nie bez racji producent, gdyż musi on przygotować technologię i moce produkcyjne) jest w większości przypadków praktycznie niemożliwe.

Wynika to z braku możliwości przygotowania, z kilkuletnim wyprzedzeniem do okresu dostawy, projektów technicznych budowy czy rozbudowy różnych obiektów gospodarczych: fabryk, elektrowni, portów, linii kolejowych itp., w których mają być stosowane maszyny i urządzenia, produkowane w innych krajach na podstawie specjalizacji. Więcej. Nawet z góry określone potrzeby trudno uważać za niezmienną, gdyż zarówno zmiany planów inwestycyjnych, a zwłaszcza dość szybkie zmiany i udoskonalenia technologii produkcji stwarzają konieczność wprowadzenia istotnych zmian w specyfikacjach urządzeń typu inwestycyjnego. Analogiczne, jeśli nie silniejsze, wahania występują przy ustalaniu potrzeb w zakresie artykułów konsumpcyjnych pochodzenia przemysłowego. Sytuację w tej dziedzinie komplikuje fakt, że nie prowadzi się u nas pogłębionych badań kształtowania się przyszłościowego popytu na te wyroby.

Z omawianym wyżej zagadnieniem łączy się ściśle problem dostaw części zamiennych przez kraje specjalizujące się w produkcji określonych wyrobów. Zapotrzebowanie użytkowników jest na ogół

zmiennie, gdyż rosnący z biegiem lat park importowanych maszyn czy urządzeń specjalizowanych wymaga rosnących dostaw części zamiennych. Wzrost ten wynika zarówno z ilości, jak również ze zwiększającej się częstotliwości remontów. Wszystko to wskazuje na konieczność bieżącego dostosowywania poziomu produkcji wyrobów specjalizowanych i części zamiennych do zmieniających się potrzeb użytkownika. Nieuregulowanie tych spraw może nieść korzyści wynikające ze specjalizacji produkcji. Zjawiska te występują obecnie we wzajemnych dostawach części zamiennych do różnych maszyn, a zwłaszcza taboru samochodowego, ciągników, wagonów, maszyn budowlanych i szeregu innych. Organizowanie niezbyt ekonomicznej produkcji części zamiennych w krajach zakupujących specjalizowane maszyny, jest zjawiskiem dość częstym i powinno być możliwie szybko zlikwidowane.

Dla usunięcia tego rodzaju hamulców w przeprowadzaniu racjonalnego podziału pracy można by zaproponować następujące kierunki działania:

a) producenci wyrobów specjalizowanych winni organizować produkcję w sposób umożliwiający elastyczne dostosowanie się do potrzeb odbiorców. Rzeczą celową będzie uwzględnienie pewnego zapasu mocy produkcyjnych, zwłaszcza w produkcji elementów czy zespołów decydujących o możliwości stosunkowo łatwej zmiany poziomu produkcji.

b) ustalanie przez odbiorców potrzeb i na tej podstawie zobowiązań dotyczących dostaw winno następować z wyprzedzeniem umożliwiającym producentowi wprowadzenie zmian do uzgodnionych wieloletnich (5-letnich czy na dłuższe okresy czasu). Wyprzedzenie dwuletnie dla uzgodnienia tych spraw może w praktyce okazać się wystarczające.

c) utrzymanie dyscypliny dostaw części zamiennych w pełnych ilościach i właściwych terminach wymaga wprowadzenia środków innych niż typy administracyjne, które jak dotąd działają niedostatecznie.

d) propozycje specjalizacji produkcji wg zespołów, z rozwinięciem kooperacji między krajami mogą dla szeregu wyrobów ułatwić dostosowanie się do zmiennych zapotrzebowania, gdyż ciężary stąd wynikające obciążać będą kilka krajów. Wzajemne powiązania kooperacyjne mogą również wpłynąć na zwiększenie dyscypliny w działalności uczestników kooperacji.

Przejdźmy wreszcie do sprawy celowego rozmieszczenia inwestycji, które w efekcie winno przynieść poważne obniżenie nakładów. Prawidłowe rozwiązanie tego zagadnienia będzie możliwe po zakończeniu opracowań typu ekonomicznego, którymi zajmuje się obecnie „Komisja Ekonomiczna” RWPG. Chodzi tu w pierwszym rzędzie o rozwiązanie porównywalności kosztów wytwarzania i porównywalności efektywności inwestycji w różnych krajach. Koniecznym bowiem jest wybieranie spośród kilku alternatywnych rozwiązań takiego, które będzie najkorzystniejsze dla zainteresowanych krajów. Może tu wchodzić w grę możliwość rezygnacji z całych lub części inwestycji, o ile odpowiednio moce produkcyjne już istnieją w innym kraju RWPG. Może okazać się celowa rozbudowa potencjału produkcyjnego w dwóch lub kilku krajach równoległe, przy uwzględnieniu tworzenia specjalizowanych, wysokowydajnych mocy produkcyjnych dla skoncentrowanej produkcji zespołów, a następnie rozwinięcie kooperacji i wzajemnych dostaw zespołów dla montażu wyrobu w kilku krajach. Celowym może okazać się również uzgodnienie określonej kolejności rozbudowy potencjału produkcyjnego przez poszczególne kraje i wynikające stąd ustalenie wzajemnych dostaw np. w kolejnych okresach pięcioletnich. Tych kilka przykładów wskazuje, że koordynacja inwestycji, która w ubiegłych latach stosowana była bardzo rzadko winna stać się ważnym czynnikiem przy opracowywaniu założeń specjalizacji produkcji, gdyż umożliwiała ona uzyskanie poważnych efektów ekonomicznych.

ZYGMUNT KEH

Rozrachunek nie tylko zimą

TADEUSZ ZAŁSKI

O kłopotach w jakich znalazł się przemysł i transport w okresie pierwszego kwartału r.b., pisano nie mało — analizując przyczyny i skutki od strony zjednoczeń, resortów i całosci gospodarki. Z szeregu wypowiedzi przebiegała wyraźnie myśl, że szczególnie ostra zima, jedynie „ulatwila”, przyspieszyła, wyostroiła sytuację. O ile w okresie szczytowego nasilenia zimy, samo porównanie się warunków meteorologicznych oczekiwało było jako cudowne panaceum na powstałe kłopoty i trudności, o tyle dziś, po stosunkowo już długim okresie ozięblenia, wszyscy zaczynają zdawać sobie sprawę, że nadrobienie strat okresu zimowego to długa, najeżona kolcami obiektywnych trudności, droga.

ZBMC — „ZEMAK” należy do tych zjednoczeń przemysłowych, na którego działalność gospodarczą ciężkie warunki tegorocznej zimy obłożyły się szczególnie i które od czasu będzie jeszcze dość długo jej skutki. Właśnie z racji ścisłych powiązań ekonomicznych z innymi resortami, które dopiero teraz znajdują się w sytuacji niekorzystnej, będącej efektem dawno już przebrzmiałych mrozów. Obok ścisłych powiązań kooperacyjnych, drugim elementem, najpewniej nie ułatwiającym wyjścia z impasu, jest specyficzna struktura produkcji tego zjednoczenia, a mianowicie: produkcja jednostkowa, małoseryjna o długim cyklu produkcyjnym i dużej wartości pojedynczego wyrobu finalnego.

Właśnie struktura produkcji tego zjednoczenia wpłynęła na fakt, że wykonanie planu produkcji towarowej za okres I kw. br. kształtowało się w wysokości 82,5% przy wykonaniu wskaźnika produkcji globalnej — 94,1%.

Przy produkcji jednostkowej niewykonanie przez zakład kooperujący jakiegokolwiek detalu, wstrzymanie transportu z kilkoma kilogramami jakościowej stali, powoduje wstrzymanie produkcji całego wyrobu czy urządzenia, na któryłożono już setki i tysiące godzin pracy, który posiada już wartość sięgającą nieraz dziesiątek milionów złotych, a który właśnie z racji tych „drobnych” jakby się wydawało uzupełnień nie mógł być zaliczany w poczet produkcji globalnej.

Z tej racji w poczet wskaźnika produkcji globalnej zalicza się w Zjednoczeniu rzeczywistą wartość wyrobu zrealizowaną w danym zakładzie produkcyjnym. Zaś na wielkość wykonania wskaźnika produkcji towarowej, do którego zalicza się już jedynie gotowy wyrób końcowy, wpływ regularności dostaw kooperacyjnych jest bardzo istotny.

I tak w okresie I kwartału, na

niedobór produkcji towarowej, istotny wpływ miały opóźnione dostawy kooperacyjne, które uniemożliwiły zamknięcie produkcji towarowej planowaną wielkością. Jako przykład można podać fakt niedostarczenia przez wrocławską M-5 generatora do turbiny TK-125, o wartości finalnej ponad 130 mln zł. Ten jeden jedyny niekompletny wyrób spowodował zaniżenie wskaźnika produkcji towarowej całego zjednoczenia aż o 7,5%, dając obraz znaczenia terminowości kooperacji w pracy tego Zjednoczenia.

Spójrzmy na tę sprawę szerzej. Nie tylko od strony kłopotów wynikających stąd dla Zjednoczenia. Bo przecież dla „Zemaka” — u np. chłodnia okrętowa to taki sam produkt jak każdy inny. Ale dla przemysłu stoczniowego? Toż to przecież wyrób kooperanta, który nie przysyłając jej w terminie zawałił ich wskaźnik wykonania produkcji globalnej i towarowej. I jestem pewien, gdybyśmy pisali o problemach „zimowych” przemysłu stoczniowego, usłyszałby na pewno narzekania, kulturalnie rzecz wyrażając, na... Zjedn. Budowy Maszyn Ciężkich.

Koło powiązań gospodarczych, kolo przyczyn i skutków zamknęło się. Gdzie szukać winnego? Czy tylko w niesprzyjających warunkach tegorocznej zimy? A może...?

Obok problematyki kooperacji, która w zasadzie stwarzała podstawową przesłankę narosłych kłopotów, nie sposób pominąć w ocenie pracy tego Zjednoczenia dwóch innych spraw, a mianowicie: problemu rytmiczności dostaw węgla (to też, oczywiście, forma przejawiania się kooperacji) oraz problemu absencji pracowników.

Nie było wprawdzie przypadku, aby jakiś zakład wstrzymał produkcję z braku energii, ale jeśli dla Zjednoczenia przeciętny wskaźnik zapasu normatywnego węgla wynosi 60 dni, to w okresie szczytowych mrozów, niezbędne zapasy gwarantujące rytmiczność produkcji, pełne wykorzystanie mocy produkcyjnych itp. spadły do ok. 15% wielkości normatywnej i wynosiły przeciętnie ok. 9 dni. Jest rzecz jasna, że „przeciętna” kryje tajemnicę znaną statystykom, bo przecież na jej wielkość składają się zapasy zarówno 20-dniowe jak godzinne.

Drugi problem, to sprawa absencji robotników produkcyjnych. Wprawdzie procentowy wzrost w stosunku do I kw. r. ub. wyniósł jedynie 1,5%, ale w liczbach absolutnych dało to ponad 100 000 godzin. Przy stratach finansowych sięgających ponad 10 mln zł, co stanowi ok. 10% wszystkich strat Zjednoczenia.

Straty sięgają rzędu 93 mln zł. Straty to poważne, ale mimo wszystko możliwe do odrobienia w tak

długim okresie czasu, jak pozostałe jeszcze 9 miesięcy. Ale... Tak, generalnie biorąc mamy dwa „ale”.

Po pierwsze. W planach Zjednoczenia 33 mln zł, a więc ok. 35,4% wszystkich strat, planuje się wypracować wzrostem wydajności, zmianami natury organizacyjnej. Ale pozostałe 60 mln zł realnie możliwe do wygospodarowania, warunkowane jest wydzieleniem pomocy przez resort w formie dodatkowego zatrudnienia i w formie dodatkowych godzin nadliczbowych. Zjednoczenie jako całość, spodziewa się doprowadzić w okresie II kw. — z wyjątkiem producenta turbin TK-125, elbląskiego „Zemachu” — do odrobienia zaległości znajdujących wyraz we wskaźniku produkcji globalnej. Natomiast nadrobienie strat produkcji towarowej wydajnie się niemożliwe do zrealizowania w tym okresie czasowym, a myśląc o III czy nawet IV kwartale stajemy przed drugim „ale”.

Jak Feniks z popiołów odradza się i powraca problem kooperacji, dostaw, usług itp.

Niemożliwość skompletowania w okresie II kw. takich wyrobów: jak: kotły wodnorurkowe OP-650, o wartości finalnej ponad 100 mln zł, produkowanych dla tak priorytetowej, w obecnej naszej sytuacji napiętego bilansu paliwowo-energetycznego, inwestycji jak Turów, brak armatury do kotła OP-130, kłopoty z dostawą następnej turbiny TK-125 — ten cały zestaw zagadnień stawia Zjednoczenie w sytuacji poważnej.

We wszystkich trzech powyższych przypadkach, brak jest u producenta podzespołów i urządzeń pochodzących z importu, a w Zjednoczeniu podejrzewa się, nie bez kozery, że nasza Centrala Zagraniczna zamówienie złożyła zbyt późno, aby produkt przyszedł na czas.

A nie chodzi tylko o dostawy z importu. Poważne obawy budzą również i dostawy krajowi. Chodzi nie tyle o wstrzymanie zupełnie dostaw, ile o ich strukturę, o spodziewane kłopoty z tzw. dostawami jakościowymi, jak np. stale szlachetne i rury.

W I kw. zgodnie z planem realizacji Zjednoczenie miało otrzymać 3 500 ton rury, w tym ok. 1 000 ton rur stopowych. Otrzymało zaś jedynie 2 000 ton, niedobór wyniósł więc ok. 65%, w tym 100% rur stopowych. Na drugi kwartał rząd zapotrzebowania sięga ok. 3 000 ton, a wliczając niedobory zaopatrzenia materiałowego I kw., wyniesie 4 500 ton.

Nasuwa się tu wniosek — prosty w sformułowaniu, cięższy w realizacji — gospodarka zapasami. Problem to znany nie od dziś, że zwykle pod koniec każdego roku spada w przedsiębiorstwach udział produkcji globalnej robót w toku. Aby wykonać plan roczny produkcji towarowej, przedsiębiorstwa koncentrują wysiłki na ostatecznym mon-

Przygotowania do XXXII MTP

Międzynarodowe Targi Poznańskie odbędą się w okresie od 9 do 23 czerwca 1963 r. Dotychczas nadeszły zgłoszenia z krajów socjalistycznych: Bułgaria, CHRS, Jugosławia, Kuba, Mongolia, NRD, Rumunia, Węgry i ZSRR.

Z krajów kapitalistycznych przyjęto dotychczas 45 zgłoszeń, w tym 26 kolektiwów. Zarejestrowano już udział ponad 900 firm. Część zgłoszonych wystawców nie nadesłała jeszcze kompletnych list firm. Należy się spodziewać, że liczba firm 1,324 z roku ubiegłego wzrośnie w roku bieżącym. Takie kraje jak: Austria, Belgia, Urugwaj, Dania, Finlandia, Brazylia i W. Brytania występują na Targach z większą ilością firm niż przed rokiem.

Kraje kapitalistyczne zajmować będą ogółem 41,517 m² powierzchni krytej i otwartej, co stanowi o 1,000 m² więcej niż przed rokiem.

Na podkreślenie zasługuje fakt powiększenia w bieżącym roku powierzchni ekspozycyjnej m. in. przez Szwajcarię o 630 m², Brazylię o 550 m², Wielką Brytanię o 1,500 m².

Po raz pierwszy na MTP wystawić będzie Algieria i Tanganika, po prze-

wie rocznej wystąpią w Targach: Mongolia, Rumunia i Maroko.

ANGLIA PO RAZ ZA W POZNANIU

Na XXXII MTP Anglia, jak w roku ubiegłym, wystawiać będzie kolektywnie grupując ponad 100 firm w roku ub. 60 firm) i zajmując powierzchnię ponad 6,300 m². Ekspozycja Anglii mieścić się będzie w hall nr 7 i 8 oraz na terenie otwartym. Poza kolektywnym wystawiają także pojedyncze firmy.

Wśród ciekawych eksponatów jakie co roku wystawia Anglia tym razem zobaczymy m. in. elektryczne aparaty precyzyjne — firma English Electric, instrumenty do badań naukowych oraz dla przemysłu analitycznego, Firma Marconi Instrumenty pomiarowe, sprzęt pomiarowy a przemysł maszyn włókienniczych zaprezentuje pełny asortyment swojej produkcji.

DANIA WYSTĘPUJE Z WIĘKSZĄ EKSPOZYCJĄ

Na powierzchni 1,500 m² czyli o 500 m² większej niż w ub. r. w hall nr 9 ekspozycja Danii będzie o wiele ciekawsza. Wśród najciekawszych eksponatów zob-

aczymy: maszyny pralnicze i wiertniki, przyrządy pomiarowe, maszyny do wyrobu barwników włókienniczych, agregaty Diesla, urządzenia chłodnicze, sprzęt radio- i telekomunikacyjny, maszyny mleczarskie, aparaty elektromedyczne, maszyny i urządzenia do naprawy silników oraz wyposażenie statków,

EKSPOZYCJA POLSKA

Ekspozycja polska na tegorocznych MTP zajmować będzie 48,000 m² powierzchni krytej i otwartej. Pierwszoplanową pozycję zajmą kompletne urządzenia i obiekty ekspozycyjne w hall nr 1. Szeroki asortyment maszyn budowlanych i drogowych zajmować będzie pawilony 32 i 33, natomiast ciekawa ekspozycja usług budowlanych mieścić się będzie w pawilonie 31 i na przyległym terenie. Przemysł meblarski wystąpi na tegorocznych Targach (hala nr 12) z bogatą ekspozycją, liczy on bowiem na duże zamówienia, gdyż nowoczesne meble polskiej produkcji są poszukiwane na rynkach zagranicznych. Chemia szczególną uwagę poświęci przemysłowi farmaceutycznemu oraz chemii organicznej. (bcb)

ZYCIE GOSPODARSTWA

Nr 16 (605) — 21.IV. 1963 r.

